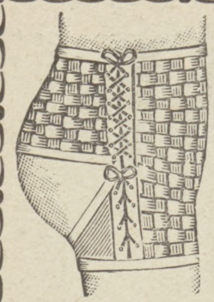
Rok LIV. № 11. Rok 1914.





Pas brzuszny z taśmy „Success" uznany został na Zjeździe Chirurgów Polskich w 1910 r. za najpraktyczniejszy, patentowany na Cesar. i Król. za № 7887, **jedynie wyrobu** sklepu **optyczno-ortopedycznego**

S. GRABINY

Marszałkowska 101, Tel. 47-67.

dla pań: Marszałkowska 97 m. 11. Obsługa damska.
Przedstawiciel: Petersburg S. Sankowski—Żukowskiego 31.

wysyła za zaliczeniem.

Puder, fiksatuary i inne kosmetyki niezrównanej dobroci

Jana Zaleszczyńskiego

nagrodzone medalem na wystawie w Częstochowie.
Dyplom honorowy, od najpiękniejszych Warszawianek tysiące podziękowań.
FABRYKA: **Grzybowska 61. Telefon 167-53.**

Eau de Jouvence

Paryskiego Chemika Caro Lelveille.
Najdoskonalsza woda przeciw siwiźnie, gdyż nie farbuje włosów, lecz przywraca takowym kolor własny. **Eau de Jouvence** każdy może sam sobie zaaplikować i otrzyma kolor równy i bez odcieni tęczowych. **Eau de Jouvence** sprzedaje się w składach aptecznych i perfumeryach. Główny skład **R. Prochowski, Sienna № 1 w Warszawie.**

Feliks Skrodzki i S^ka^

BRACKA 16, tel. 222-42.

Magazyn Bławatny i Skład Płótna
poleca
na sezon wiosenny nowości w wełnach i jedwabiach.

Magazyn okryć, kostyumów, spódnic i bluzek

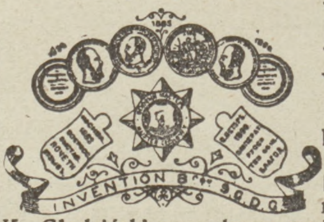
B. WOJCIESZKO

BRACKĄ № 11, TEL. 82-31.

Poleca najniższe fasony na sezon wiosenny i letni. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materyałów podług orginalnych modeli. Robota Kostyumów od 20 rubli. Ceny przystępne.

Specyalna Szkoła Kroju i Szycia

K. Głodzińskiego



Warszawa Długa 26, tel. 59-84
oraz w Moskwie i Kijowie.

Przyjmuje na kursa codzienne. Naukę prowadzi się pod kierunkiem **L. Głodzińskiej** podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb. 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb 95 kop., wysyła się za zaliczeniem.



Do magazynów sprzedajemy na dogodnych warunkach z odpowiednim rabatem.

Uprzejmie prosimy zwrócić uwagę na adres!

FABRYKA GORSETÓW

J. i Wł. ŚREDNICCY

w WARSZAWIE, Zgoda № 7 (róg Złotej), tel. № 166-41.
FILJA: Marszałkowska № 47, tel. № 237-20.
(pomiędzy Pl. Zbawiciela i Koszykową).

JEDYNA FIRMA CHRZEŚCIJAŃSKA,
która prowadzi hurtową i detaliczną sprzedaż gorsetów po cenach hurtowych. Na składzie 3000 gorsetów, pasów, biusthalterów.
Fasony najmodniejsze, wygodne i hygieniczne.
Przyjmuje się obstalunki, reperacje i do prania.—**Ceny stałe i nizkie.**
Firma nagrodzona medalami, egzystuje od 1899 r.
Wysyłamy na prowincję detalicznie i hurtowo za zaliczeniem pocztowem.
UWAGA: Nowe modele co miesiąc sprowadzamy.

Cennik gorsetów na sztuki, miara całości w talii		do 59 cm. rb. k.	od 60-80 rb. k.
№ 1	Z gładkich krajowych materyałów, drelichy we wszystkich kolor.	2 25	2 40
№ 2	Z gładkich krajowych i finlandzkich materjałów we wszystkich kolorach z 1 parą podwiązek i szerokie sznurowadło	3 50	3 76
№ 3	Z gładkich finlandzkich w dobrym gatunku we wszystkich kolorach dobrze wykończon. i ładne fasony z 2 parami podwiązek	4 75	5 —
№ 4	Z deseniowych materyałów w kilku kolorach z 1 parą podwiązek	4 50	4 75
№ 5	Deseniowy materyał wszystkie kolory krajowe, dobrze wykończone, modne i wygodne fasony z 2 parami podwiązek	5 75	6 25
№ 6	W najlepszym gatunku kraj. mater., wykonane wykwintnie modne fasony	8 50	9 25
№ 7	Batystowe, gładkie, deseniowe i francuskie lekkie	6 75	7 50
№ 8	Batysty w kwiaty w lepszym gatunku wszystkie kolory	8 75	10 —
№ 9	Materyały i batysty jedwabne w dobrym gatunku	15 —	18 —
№ 10	Materyały i batysty prima jedwabne gorsety od 25 do 50 rb.		

Biusthaltery od 2,00 kop. do 4 rb. Pasy od 1,50 do 5 rb. Podwiązki 1 para od 25 k. do 1 r. 50 r.

ONLY

Stanowczo
Najlepiej czyści i konserwuje
Obuwie
znakomita pasta
ONLY

WIELKI WYBÓR KAPELUSZY DAMSKICH
poleca na sezon bieżący

S. BROBEK

Krakowskie-Przedmieście № 51.
vis a vis Gmachu Towarzystwa Dobroczynności.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Leokadyi Max

poleca nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony Polki. Sprowadza cudzoziemki z własnych biur zagranicznych.
WARSZAWA Mazowiecka 5, telefon 124-38.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 14 Marca 1914 r. № 11.

Co powiedzieli w streszczeniu wybitni przedstawiciele wiedzy o studyach uniwersyteckich kobiet.

„Głosowanie“ nasze skończone. Wybitni przedstawiciele wiedzy, profesorowie medycyny, nauk przyrodniczych, matematyki, historyi i literatury, t. j. tych umiejętności, do których studyowania na uniwersytetach naszych kobieta została dopuszczoną, wypowiedzieli swój sąd o warunkach, właściwościach i wynikach pracy kobiecej w tej dziedzinie, oparty na długoletniem doświadczeniu. Sprobujmy te poszczególne opinie ująć w całość i wysnuć z nich konkluzye. Przyjdzie nam to tem łatwiej, że w najważniejszych punktach niema pomiędzy uczestnikami naszej ankiety rozbieżności zdań; jestto zarazem niezawodna wskazówka, że zbliżyliśmy się do prawdy, że zatem dyskusya, w której uczeni nasi zechcieli wziąć udział, nie była bezowocną...

Świat kobiecy odnosi z ankiety „Naszego Domu“ to duże zadowolenie, że z miejsca najbardziej powołanego, przez usta najbardziej kompetentne zostało stwierdzone: Kobieta ma wszystkie dane, aby narówni z mężczyzną korzystać z nauki uniwersyteckiej. Napływem swym do wszechnic nie obniżyła poziomu wykładów. Uczy się pilnie, zdaje egzaminy, ogłasza rozprawy naukowe, osiąga stopnie najwyższe. I jako siła ukwalifikowana może stanąć do pracy zawodowej tak w medycynie, jak wyższem nauczycielstwie — narówni z mężczyzną.

Wchodzimy teraz w szczegóły sprawy.

Zarysowały się przed nami duchowe i umysłowe cechy kobiety studyującej, w porównaniu ze światem męskim. Niemal jednogłośnie wykazała ankieta, że cechą najwybitniejszą, różniącą tu kobietę od mężczyzny, jest mniejsza samodzielność, mniejszy zasób inicyatywy, przy większej naogół pracowitości, dokładności i pilności. Cierpliwa drobiazgowość — oto główny czynnik, jaki wnosi ze sobą kobieta, przekraczająca próg świątyni wiedzy. „Intelekt kobiecy jest wybitnie przetwórczy“, osądza prof. Porębowicz, a z tem spostrzeżeniem jego są w zgodzie niemal wszystkie pozostałe opinie. Nie jestto grzech śmiertelny, i prof. Porębowicz słusznie uważa że kobieta dzięki swoim właściwościom mogłaby z dużą korzyścią dla kultury umysłowej odegrać rolę „czynnika rozwojowego“, w znaczeniu przetwarzania i krzewienia. Istnieją jednak i grzechy istotne, specyalnie „kobiece“... Zamiłowanie zbyt wielostronne, dyletantyzm, zmienność, łatwość zniechęcenia się. Są to właściwie ogniwa jednego i tego samego łańcucha. I na końcu tego łańcucha tkwi „grzech“ niezawiniony, na który nauka ze swego stanowiska nielitościwie musi wskazać: macierzyństwo. Zamążpójście, jako przeszkoda w konsekwentnem uprawianiu wiedzy, to motyw, który przez całą naszą ankietę się przewija.

W tej charakterystyce kryje się już poniekąd ocena zdatności kobiety w nauce. Zdania w tej sprawie są też naogół sceptyczne. Jednak i tu doświadczenia prof. Nusbauma wskazują, że w pewnych dziedzinach wiedzy

mogą w technice badań przydać się kobiece właściwości nawet bardziej od męskich. Naogół z napływu kobiet do uniwersytetów ankieta nasza nie wróży nauce korzyści, które stałyby w odpowiednim stosunku do ogromu poniesionych trudów. Pozostaje kwestya korzyści życiowych, praktycznych, kwestya chleba, zdobytego przez uniwersytet. W odpowiedziach na to pytanie zauważyć możemy największą rozmaitość zdań, lecz naogół wszystkie zgadzają się, że studya uniwersyteckie mogą rozszerzyć pole zarobkowej pracy kobiecej. Najbardziej wstrzemięźliwa opinia prof. Ciechanowskiego stwierdza, że n. p. w medycynie tylko w „pewnych gałęziach“ kobieta wytrzymuje współzawodnictwo z mężczyzną, pozatem, jak obserwacya prof. C. poucza, istnieje tylko możność „skromnego bytu“ i „bardzo ograniczony zakres działania“. Ale wiemy, że i ten „skromny byt“ jest w dzisiejszych czasach wart zabiegów i trudów i że „skromna“ niezależność jest dla wielu kobiet naszych ideałem niedoścignionym. W szczególności jako lekarka — choćby nawet bez pretensyi do wzbicia się na najwyższe konkurencyjne wyżyny — ma przed sobą kobieta pole pracy rozległe; jej mniejsze wymagania życiowe umożliwiają jej przedewszystkiem działalność w małych centrach ludności, w miasteczku i na wsi, gdzie setki, a w przyszłości i tysiące kobiet mogą znaleźć się na niezajętych dziś przeważnie posterunkach, z korzyścią choćby „skromną“ i „ograniczoną“ dla siebie a ogromną dla społeczeństwa. Taki sam szeroki widnokrąg tworzy i druga gałąź kobiecej pracy, opartej o studya uniwersyteckie: nauczycielstwo.

Ankieta nasza wskazuje wreszcie na inną jeszcze korzyść ze studyów wyższych. „Kobiety naukowo wykształcone i przyzwyczajone do ścisłego i poważnego myślenia będą z pewnością rozumniejszemi matkami, lepszemi wychowawczyniami dzieci, stosowniejszemi i więcej szanowanemi przez mężczyzn inteligentnych towarzyszkami ich życia, niż kobiety bez wyższego wykształcenia — mówi prof. Nusbaum. Lecz tuż za tem uznaniem następuje pytanie sceptyczne: czy konieczny jest w tym celu uniwersytet? I słyszymy odpowiedzi z kilku stron: O ile chodzi nie o zdobycie chleba i nie o trwałe poświęcenie się pracy naukowej, uniwersytet nie jest dla kobiety szkołą właściwą. Daje wykształcenie za specyalne i popycha do specyalizacyi — oświadcza prof. Siedlecki — byłoby lepiej, gdyby kobiety, szukające jedynie rozwoju umysłu, zwracały się do instytutów, które dają pewien całokształt wiedzy, jak n. p. kursa im. Baranieckiego w Krakowie. „Wykształcenie ogólne, bodaj najpełniejsze, można zdobyć skuteczniej na odpowiednich kursach lub w tak doskonałych dziś dziełach popularnych“, potwierdza prof. Porębowicz. Tę zaś nadwyżkę energii, która tak często marnuje się w studyach uniwersyteckich, niechaj „roztropny ekonomista“ zwróci na koła innego młynu...

Takie są spostrzeżenia, doświadczenia i — rady, zawarte w naszej ankiecie.

Znakomity uczony, prof. Ludwik Finkel, zaznaczył w swej cennej odpowiedzi: „Przez otwarcie podwoi uniwersyteckich dla kobiet stało się zadość sprawiedliwości i ludzkiej i społecznej, która każe zapewnić każdej jednostce, bez względu na płeć, możność rozwoju aż do najwyższych szczebli, na jakie zdolna jest wznieść się mocą swych sił umysłowych“.

Sprawiedliwości stało się zadość. Należy teraz pilnie, dokładnie i przezornie, w każdym wypadku, w którym kobieta staje wobec otwartych dla siebie wrót uniwersyteckich, zastanowić się nad pytaniem: czy przekraczając progi tej najwyższej uczelni, uczyni zadość także — potrzebom życia?

Podziękowanie Panom Profesorom Uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego.

Poczuwamy się do miłego obowiązku podziękowania Czcigodnym Profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: *Prof. Rostafińskiemu*, za cenny dokument z XVI w., otwierający nasz pytajnik, prof. *Nap. Cybulskiemu*, *prof. St. Ciechanowskiemu*, *prof. Emil. Godlewskiemu*, *prof. Ad. Wrzoskowi*, *prof. Mich. Siedleckiemu*, *prof. Żórawskiemu*, *prof. Oto Bujwidowi*, oraz Uniwersytetu we Lwowie, *prof. J. Kaltenbachowi*, *prof. J. Nusbaum-Hilarewiczowi*, *prof. Lud. Finklowi i prof. Ed. Porębowiczowi*, za uświetnienie szpalt naszego pisma Ich cennymi głosami.

Rzuciły one nader jasne światło na wyniki pracy podjętej przy studyach uniwersyteckich i rozjaśniły opinię ogółu kobiet polskich na tę niesłychanie dla nich doniosłą sprawę.

Za uczyniony nam zaszczyt przez Czcigodnych profesorów, którzy dążenia kobiet do wyższego kształcenia, otaczają pełną życzliwością, zasyłamy niniejszem gorącą podziękę i wyrazy serdecznej wdzięczności.

Redakcya.

Polski instytut pedagogiczny.

Powstaje w Krakowie nowa instytucya.

Oto co pisze pr. Dawid w odezwie, wyłuszczającej zadania Polskiego Instytutu Pedagogicznego.

„Wobec szybkich postępów, jakie w ostatnich czasach uczyniła naukowa pedagogika, sprzeczność pomiędzy teoretycznemi zagadnieniami a praktyką staje się coraz większą, a my większe jeszcze, niż ktokolwiek inny, zwalczać musimy trudności: nietylko zwykłą nieznajomość rzeczy, przesądy i rutynę, naturalny rozwój szkolnictwo tamujące, ale nadto te, co wynikają z naszego położenia politycznego; przeciwdziałać bowiem musimy wpływom, które wychowanie naszej młodzieży usiłują podporządkować celom polityki, narodowi naszemu obcej“.

Wyższe zakłady tego typu posiadają już oddawna miasta zagraniczne; są niemi: Lipski Instytut dla pedagogiki doświadczalnej, Szkoła nauk pedagogicznych

im. J. J. Rousseau w Genewie, Fakultet pedagogiczny w Brukseli, Akademia pedagogiczna w Petersburgu i inne. My dotąd na ziemiach polskich nie zdobyliśmy się nawet na próbę zaradzenia tym sposobem naszym brakom wychowawczym.

Rozpatrzmy się w zadaniach tego rodzaju wyższej szkoły.

Przedewszystkiem dać ona musi fachowe teoretyczne i praktyczne wykształcenie osobom, które zamierzają poświęcić się pracy pedagogicznej, następnie stworzy ognisko pracy naukowej, ułatwi tę pracę i dawać będzie do niej inicyatywę, wreszcie stanie się ośrodkiem oddziaływania na ogół, budzenia jego uświadomienia wychowawczego, rozpowszechniania nowych na tem polu zdobyczy, nie zaniedbując też i krytyki istniejących urządzeń i metod. Instytut ten, powstający ze składek członków towarzystwa, subsydyów rady krajowej i ministeryum oświaty, z darowizn wreszcie i ofiar osób prywatnych, obejmie trzyletni kurs nauk, na 6 semestrów podzielony.

Przyjmowani będą uczniowie i uczenice z ukończonem średniem wykształceniem; prócz nich przyjmowani będą słuchacze wolni.

Uczniowie zwyczajni otrzymywać będą dyplomy po złożeniu odpowiednich prac.

Przedmioty studyów będą dobrane i rozdzielone podług następujących punktów:

1) przedmioty dotyczące dziecka i jego rozwoju,

2) przedmioty dotyczące metod i techniki nauczania i wychowania oraz ich historyi.

3) przedmioty, mające związek z rozwinięciem i podniesieniem osobowości nauczyciela.

Poza całym szeregiem wykładów z nauk pomocniczych, które wypełniają treść tych zasadniczych działów, ciekawem jest bardzo w programie określenie spraw, będących w związku z osobowością nauczyciela.

Otóż powinien on wiedzieć, że dziecko jest punktem wyjścia i głównym ośrodkiem wychowania, nie może jednak tracić tego z oczu, iż poza dzieckiem jest społeczeństwo, które stanowi siłę formującą dziecko, w osobie nauczyciela streszczać się też powinna owa siła i myśl społeczna taka, jaka w danym momencie historycznym jest szczególniej wartościową.

Nauczyciel musi być żywym i współczującym człowiekiem swojego czasu i swojego narodu i obdarzonym w większym stopniu, niż ktokolwiek inny, duchem apostolskim.

Poza swojemi bezpośredniemi zadaniami, instytut zajmować się też będzie pogadanką pedagogiczną, organizowaniem odczytów dla szerszej publiczności i dopełniających dla nauczycieli prowincyonalnych. Założone też zostanie przy nim biuro porad pedagogicznych, w którem specyaliści udzielać będą osobiście lub piśmiennie odpowiedzi, związanych z wychowaniem i nauczaniem, dostarczać programów i planów dla nauczania domowego, wskazówek do wyboru szkół w kraju i za granicą.

Pomagać też zamierza samoukom, a w zakresie instytucyi leżą porady w wyborze zawodu na podstawie zbadania fizycznych i psychicznych właściwości danego osobnika.

Instytucya, która niezaprzeczenie ma duże znaczenie społeczne, dostanie niezawodnie pewną subwencyę od kraju. Popierać ją jednak muszą jednostki jaknajliczniejszem zapisywaniem się na członków, aby przeszkody materyalne nie utrudniały rozwoju pięknych zamierzeń.

D. K.

Z listu p. Heleny Paderewskiej.

Wszelkie wiadomości, pochodzące od ludzi, których imiona świetnie rozbrzmiewają po całym świecie, są zawsze nietylko cenne dla tych, którzy mają zaszczyt i szczęście być ich osobistymi znajomymi, ale i dla ogółu, któremu sam dźwięk danego nazwiska uprzytomnia wszystko to, co z niem związane. Do takich imion, złączonych ze wspaniałomyślną ofiarnością dla ogółu w naszem społeczeństwie, należy imię Paderewskich. Popełniamy może pewną niedyskrecyę, dzieląc się wiadomościami z listu osobistego; niech nas usprawiedliwi temperament dziennikarski i drogie nam wszystkim Imię korespondentki.

Tu, nadmienić musimy, że widząc panią Paderewską ostatni raz w Warszawie, rok blizko temu, wtedy, kiedy Mąż jej, ze świetnych swych koncertów, dziesiątki tysięcy rubli zostawił na potrzeby naszych instytucyi, skierowaliśmy swą prośbę do p. Paderewskiej o notatki kulinarne.

— Dobrze, odpowiedziała nam, napiszę ale dopiero kiedy będę w „carze". W wagonie, w którym najwięcej mam spokoju, zwykle załatwiam zaległą osobistą korespondencyę i mogę coś zrobić. Nie prędzej jednak to nastąpi, jak wtedy, kiedy wyjedziemy w podróż artystyczną po Ameryce.

Z Ameryki więc odbieramy tę pocztę. *r.*

Piszę do Was z El passo Robles (w Kalifornii), miejscowości słynnej ze swych siarczanych źródeł i błotnych kąpieli, dokąd przybyliśmy w pośpiechu dla leczenia silnego bólu w ramionach męża mego, a gdzie trzeci tydzień jesteśmy. Niespodziana ta willegiatura pozwoliła mi nareszcie napisać tych kilka arkuszy, które wysyłam.

Od dziesięciu dni żyjemy tu w niezwykle dziwnych warunkach. Burza, która przez całą Kalifornię przeszła, zrujnowała na wszystkich kolejowych liniach mosty i nasypy i oto przez dziesięć dni jesteśmy absolutnie odcięci od świata, żyjąc tu bez gazet, listów a nawet i telegrafu. Obiecują nam jednak przywrócić komunikacyę najdalej za trzy dni, tak, że będziemy mogli ruszyć dalej w świat szeroki.

Ale, przyznaję, że z żalem opuszczę to ustronie, które, da Bóg, przywróci zupełne zdrowie memu Mężowi, a gdzie ja żyłam tak sielankowem, spokojnem życiem, jakiego od lat wielu nie zaznałam.

To odsunięcie się od wszelkich drobnych wieści przydało mi się. Choroba Męża mego na początku tournée, napaści i groźby pism żargonowych, pełne niegodnych insynuacyi, wszystko to zaciążyło nad moim stanem nerwowym, zwłaszcza, że sprawa odkładania koncertów, połączona jest zawsze z tysiącami trudności, które jednak załatwiać trzeba.

. . . .

Ale... dość o tem, za dni parę, znów życie pójdzie szerokim szlakiem, pełne wrażeń, nie będzie czasu na przykre wspomnienia, a pobyt nasz w El Passo Robles, wyda mi się snem albo bezwiednym pobytem na astralnym świecie.

Często myślę o Was. Pismo Wasze dochodzi mnie. Czytam je z wielkiem zajęciem, zawsze się czegoś dowiem, i z ciekawością śledzę działalność kobiet w kraju.

Przepisy, które obiecałam — wysyłam. Pierwsze z nich pisałam — w „carze" na maszynie podczas ruchu pociągu, stąd pewien niepokój... liter.

. . . .

Helena Paderewska.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA)

MATKA.

Wyrazy te drżały mu na ustach. Lecz ich nie wypowiedział głośno.

Wstał z sofy, na której siedzieli oboje, i jak zwykle, gdy opadły go myśli trudne, zaczął z założonemi w tył rękami, chodzić tam i napowrót po pokoju.

I myślał o swojej krzywdzie.

Bo krzywda była. Widział to jasno. Ewelinka nie dla niego żyła. A on, biorąc ją, tego tylko chciał: mieć własną kobietę na własny użytek. I z początku miał. Z początku Ewelinka była jego echem, jego cieniem, odbiciem jego kompletnem. Każde jego słowo było dla niej wyrocznią. Widziała przez jego oczy, słyszała przez jego uszy. Miał w niej prawdziwie własną duszę.

A teraz, nagle — umknęła mu, wysunęła mu się z rąk — i żyje, już nie jego życiem — a innem, obcem dla niego.

Zbudziła się w niej matka.

Matka! A przecież to dostojeństwo wielkie — to czcigodny stan — to coś, przed czem klęknąć trzeba i pochylić głowę — to coś, na czem świat cały i przyszłość stoi. Matka! To kapłanka, a może i męczennica — która niesie w swem łonie, karmi swem mlekiem, piastuje w ramionach i światu oddaje — Przyszłość. Któż z nią równać się może?

I czy nie jest to zbytniem wymaganiem, aby ta, która dźwiga Przyszłość w sobie, była zarazem towarzyszką, pomocnicą, wspólniczką pierwszego - lepszego mężczyzny? aby się odwracała od wspaniałego zadania swego dla dzielenia marnych trosk i poziomych nieraz myśli męża? Czy można wymagać od kobiety, aby była jednocześnie Matką i Żoną? Czy nie za wielki i nie za różnorodny ciężar na siły tak cielesne, jak i duchowe jednej istoty?

Ale — jeśli Matka nie może być zarazem Żoną w szerokiem, duchowem zrozumieniu, jeśli kobieta, gdy ma dziecko, przez to samo od męża się oddziela i absorbuje się całkowicie swem macierzyństwem— to czemże dla mężczyzny ma być małżeństwo?

I czy mu ono potrzebne?

Stefan chodził coraz prędzej tam i napowrót po pokoju.

A tymczasem, Ewelinka, siedząc na sofie z uśpionem dzieckiem w objęciach, myślała z budzącą się w duszy goryczą: „Doprawdy, już nie wiem, czego on chce odemnie. Że jestem troskliwą matką, to przecie zasługa moja, to mój najpierwszy obowiązek. I pozatem, cóż mi można zarzucić? Dom utrzymuję w porządku, dbam o każdy grosz, oszczędzam się, jak mogę—wszakże od ślubu naszego nawet pary rękawiczek sobie nie kupiłam! — wydatki u nas mniejsze, niż gdzieindziej, a nie jest ani głodno, ani nieporządnie. Cały dzień poświęcam na usługi innych. Czy ja pomyślę kiedy o swoich przyjemnościach? Czy ja gdzie bywam? Czy ja kiedy się zabawię? Od, zawczoraj chciał Stefek zabrać mnie na koncert — a nie poszłam, bo małego lękałam się zostawić — i niebardzo miałam co włożyć. Inna pewnieby poszła — a ja wolałam zostać w domu. Więc już nie wiem, czego on chce. Trudno wymagać, aby matka nie kochała swojego dziecka“.

Tak myślała z budzącą się w duszy goryczą Ewelinka.

Głęboko też rozmyślał i Stefan.

Lecz myśli ich nie były jednakie.

VII.

Była dość późna godzina wieczorna, gdy dzwonek zadźwięczał u drzwi wchodowych.

— Któż to być może! — zdziwiła się Ewelinka. — Czy nie co złego, broń Boże!

— Ktoś z interesem... — odparł Stefan i poszedł sam otworzyć.

Poszedł i nie wracał długo. Z przedpokoju dochodził głos męski, przyciszony i ostrożny. Głos ten wydał się Ewelince znajomym. Ach, wszakże to był doktór Bilczyński! Przychodził parę razy do małego, gdy ten był niezdrów. Miły, dobry, kochany doktór! Ale czegóż mógł chcieć teraz, o tej późnej godzinie?

Obawa jakaś ją ogarnęła i naprzód myśl poleciała do dziecka. Wstała szybko zza samowara i pobiegła do kołyski.

Nie, dzieciak spał cicho, spokojnie, z zaciśniętemi piąstkami różowemi, spoczywającemi na kołderce. Otuliła go jeszcze, popatrzyła z lubością na najdroższą główkę — i wróciła do stołowego pokoju.

Właśnie drzwi zamykały się za doktorem i Stefan zasuwał rygle i łańcuchy.

— Doktór Bilczyński? Co się to stało? — spytała Ewelinka wracającego męża.

— Tak, doktór Bilczyński. — I wiesz... — zaczął nieśmiało — z prośbą do nas. Może będziesz nierada — ale cóż miałem robić? Odmówić nie mogłem— to przecie sprawa społeczna...

— Ale cóż takiego?

— Widzisz — przyjeżdża tu jeden... no, jeden działacz... agitator, czy jak tam go nazwać... Słowem, wysłany tu dla pewnych celów... narodowych... No, tak — dla zorganizowania tu stronnictwa — i tak dalej. Ale — nie trzeba o tem mówić...

— Dobrze. Ale cóż nam do tego?

— On tu zabawi parę dni. Będą zebrania. Chodzi więc o mieszkania. Dr. Bilczyński to urządza. Prosił o nasze mieszkanie na pojutrze wieczór. No... i... i przyrzekłem...

Ewelinka skrzywiła się. — Ach, Boże! także przyjemność!

— Nie mogłem doktorowi odmówić, Ewelinko. To taki przyjaciel! A przytem, doprawdy, nie mamy żadnego powodu do odmawiania. Inni dają — czemużbyśmy dać nie mieli? Wszakże to sprawa ogólna.

Machnęła ręką. Znać było, że sprawa ogólna nie rozczula jej bynajmniej.

— A więc — jakże to ma być? Któż tu przyjdzie?

Stefan odpowiedział nieśmiało, spuszczając oczy: — Pojutrze, o szóstej, przyjdzie tu około trzydziestu, czterdziestu osób. I ten... ten właśnie... będzie miał coś — niby odczyt... A potem, gdy to się skończy, zostanie jakieś piętnaście może osób. I trzeba będzie dać im kolacyę...

— Ach, Boże! kolacyę!

— No, tak, Ewelinko, — nic nadzwyczajnego. Jakiś rostbef, czy pieczeń — czy coś takiego — i herbatę z ciastami. Tyle, aby siedząc do późna, nie byli głodni.

— Ależ to będzie strasznie kosztowało!

— Cóż robić. Choćby i trochę kosztowało. Nie można zawsze usuwać się od wszystkiego. Są pewne obowiązki i dla społeczeństwa — nietylko dla siebie.

— Ach, niech sobie tem społeczeństwem opiekują się ludzie bogaci, — odrzekła Ewelinka niecierpliwie. My na to nie mamy. Zobaczysz — taka kolacya, to już najmniej kosztować będzie od dwunastu do piętnastu rubli — a światło! a potem pranie serwet i obrusów! a wyfroterowanie posadzki! Ładna historya! A czy ja wiem, kto tu będzie — czy nie naniosą mi jakiej zarazy do domu? Broń Boże, jeszcze mały zachoruje! To sensu nie ma, całe to twoje społeczeństwo!

Ewelinka była naprawdę wzburzona. Przez chwilę nerwowo mieszała cukier w filiżance. Stefan milczał także. Nigdy jej takiej nie widział — i nie spodziewał się z jej strony takiej opozycyi.

Wreszcie, ona wypiła spiesznie herbatę — wstała i milcząc, nadąsana, chmurna, — zaczęła sprzątać ze stołu.

I przez kilka dni następnych była w złym humorze. Gryzła się wysoką ceną mięsa i masła, irytowała się sałatą, do której poszło tak dużo oliwy, stratą opału w kuchni, tylu palącemi się lampami, zabrudzoną posadzką — zasiadaniem tak wielu osób na świeżo obitych meblach. Sarkała o nabieranie na siebie kłopotów. Powtarzała raz po raz, że „nas nie stać na takie zbytki“. Ale przedewszystkiem drżała o to, aby ktoś z przybyłych nie naniósł jakiej zarazy do domu. Małego zamknęła w najdalszym pokoju — sama ani na odczyt, ani do pozostałych na wieczór gości nie wyszła — co chwila rozpylaczem walczyła z możliwemi bakteryami — umęczona była, zła i nieszczęśliwa.

Stefan, to widząc, przechodził srogie męki. Przykro mu było względem przyjaciół, próżność jego była dotknięta, a i Ewelinki żałował. Nadrabiał sam dobrą miną i uprzejmością, ale był zmęczony.

(d. c. n.)

SZARE ŻYCIE.

DLA POLSKICH PANIEN.

(dokończenie).

Nastręcza się jeszcze nie mniej ważne pytanie, co i jak czytać? W odpowiedzi na nie napisano całe tomy, i do nich nieraz zapewne w dalszym ciągu sięgnąć wypadnie. Narazie jednak, — ponieważ czytanie książek o czytaniu wyda się zbyt długą i nużącą drogą do celu, może wystarczy kilka ogólnych wskazówek.

W książkach niedawno zmarłego lorda Avebury (Lubloska), znajdujemy na to pytanie zwięzłę odpowiedź: „Po trosze wszystkiego, a z niektórych rzeczy wszystko“ — (Something of everything and everything of something), to znaczy, że z każdej dziedziny poznać trzeba to, co najważniejsze i najcelniejsze, ale obrać sobie jedną i starać się ją jaknajgruntowniej zrozumieć. Pierwsze jest niezbędne dla człowieka wykształconego, aby był na poziomie umysłowym swego czasu, drugie, aby swój pogląd na świat oparł na mocnym fundamencie samodzielnej konsekwentnej myśli.

Kierownikiem przy wyborze samodzielnego czytania powinno być osobiste zainteresowanie. Książka, która nas nudzi, nie przyniesie pożytku.

Brak zainteresowania świadczy, że niema żadnego związku między tem, co wiemy i czem jesteśmy, a tem, co nam książka daje, albo dlatego, że czytelnik do zrozumienia jej nie jest należycie przygotowany, albo też ona wogóle nie wiąże się z życiem dla nas zrozumiałem i dostępnem. Jednakże to, co nas nudzi dziś, za kilka tygodni może już być bardzo zajmującem, jeżeli jakieś zdarzenie z naszego lub ogólnego życia lub jakieś uprzednie wiadomości zaciekawiające wiążą się z treścią odłożonego dzieła. — Nie trzeba zresztą nigdy odrzucać książki po przeczytaniu tylko pierwszych stronic. — Myśl nasza odbiega od nich może dlatego tylko, że jeszcze nie zdołaliśmy wniknąć w tok myśli, że wszystko dla nas jest obce i nowe, póki nie oswoiliśmy się ze znaczeniem wyrazów i określeń naukowych. Po przełamaniu tych pierwszych lodów, dalszy ciąg może nas pociągnąć a nawet porwać. — Najprzód czytamy wolno, powracamy po parę razy do tych samych zdań, potem coraz szybciej i łatwiej przyjdzie nam zdążać za myślą autora.—Toż samo, co o pojedyńczej książce, powiedzieć można o każdym temacie, o każdym rodzaju lektury. Jedno tłomaczy drugie, jedno do drugiego drogę toruje. Dlatego też należy wszystko czytać w pewnym związku, kolejno rzeczy, które łączą się przez swą treść i wzajemnie uzupełniają.

Dla przykładu weźmy jako punkt wyjścia to, co najogólniej znane, czytane z zajęciem przez wszystkich: Trylogię Sienkiewicza. — Jeśli dzieło to nas nietylko zabawiło, lecz zajęło, trzeba przejść od powieści do historyi tych wypadków, o których tam mowa — sięgnąć do szkiców i monografii historycznych z 17-go wieku, a poznamy tych samych ludzi i zdarzenia już nie w powieściowem lecz naukowem oświetleniu.—Gdy przeniesiemy się już w daną epokę, zainteresuje nas ustrój państwa, w którem się te wypadki rozgrywały, i charakter narodu, który staczał owe krwawe boje.—Każda z ówczesnych spraw miała lub ma jeszcze swe dalsze ciągi. — Stosunek Polski do Rusi, pana do chłopa, rządu do narodu, poziomu umysłowego ówczesnej Polski do krajów ościennych — są to zagadnienia, które tylko przez zestawienie przeszłości i teraźniejszości dokładnie zrozumieć można. W ten sposób jedna książka wyjaśnia drugą. Nić zainteresowania snuć się może także od książki do gazety i naodwrót. Młode panienki zwykle nie czytają gazet—a jest to wielka strata, wielka i niepowetowana luka w wykształceniu. Obcą im jest

i będzie ta epoka historyi, którą same przeżywają zupełnie nieświadomie, a może ona jest bardzo ważną, bardzo zajmującą kartą w dziejach ludzkości. Nie odniesie jednak korzyści z gazet, kto obok nich nie czyta nic innego; — dla takich czytelników są one lekturą nudną i jałową, — zbiorem wiadomostek i anegdot bez znaczenia. Samorządy, kasy chorych, przesilenia gabinetowe, rozprawy parlamentarne, budżety, traktaty — nie mówią im nic więcej, niż wyspy egiejskie lub kanał panamski. A jednak w każdej takiej sprawie chodzi o nędzę lub dobrobyt, o życie lub śmierć, o krzywdę lub sprawiedliwość dla tysięcy lub milionów nam podobnych istot ludzkich. Ażeby to zrozumieć, trzeba mieć jednak dość dokładne wyobrażenie o warunkach życia narodów, a w pierwszym rzędzie swego własnego, o tem, co wpływa na jego stan fizyczny, materyalny, moralny i umysłowy. Jak i z czego żyją różne warstwy społeczeństwa, chłop, robotnik, sklepikarz, urzędnik? Co zapewnia im dostatek, lub pogrąża ich w nędzę? W jakich warunkach wychowują się ich dzieci, na co wyrastają i od czego to zależy, by naród wzmagał się w siły i wznosił na wyższy szczebel życia? Jaką drogą inne narody osiągały te wszystkie dobra, których my im dziś zazdrość musimy, oświatę, kulturę, czystość, ład, bezpieczeństwo, wspaniałe miasta, zasobne wioski, potęgę i wpływ na losy ludzkości?

W każdej choćby najnudniejszej mieścinie, coś się dzieje — i to dzieje się coś takiego, co jest w związku z wydarzeniami na szerokim świecie. Kogoś pociągają do służby wojskowej, ktoś kradnie i idzie do więzienia, ktoś choruje, ktoś umiera, ktoś się dorabia, ktoś inny nie ma z czego żyć.

Dla umysłu niewykształconego są to wiedomostki, które wpuszcza jednem uchem, wypuszcza drugiem; dla wykształconego są to zjawiska życiowe, z których każde ma głębsze przyczyny i dalsze następstwa. Większa lub mniejsza śmiertelność np. zależy od stosunków mieszkaniowych, środków utrzymania, rodzaju pracy, stanu obyczajów, kultury, oświaty. Książki dotyczące hygieny społecznej, walki z nędzą, chorobą, ciemnotą, występkiem — otwierają nam oczy na poważną i głęboką stronę tych wszystkich powszednich wydarzeń, a mogą także odkryć i coś więcej: nasze własne zadanie, cel i sens szarego, bezbarwnego życia i jego istotną, doniosłą wartość.

I. Moszczeńska.

Co ma i powinna robić dorosła panna na wsi na prowincyi, czy w małem miasteczku.

Podjęta przez nas kwestya była widocznie tak rozpylona w powietrzu, tyle jej krążyło atomów, że nasze pytanie, krystalizując ją, wywołało nader ożywioną korespondencyę, na którą zda się wszyscy czekali.

Napływają listy od panien, od matek, wśród których nie brak poważnych głosów naszych publicystek. W tej chwili zamieszczamy odpowiedź p. Z. Sokołowskiej, która zna dobrze życie wsi i prowincyi i daje cenne uwagi.

Wszystkie nasze Czytelniczki, Matki i Córki, zachęcamy do wzięcia udziału w dyskusyi, która im większy da materyał, tem może być owocniejsza w skutki. *r.*

ODPOWIEDŹ NA „LIST PANNY Z PROWINCYI“.

Głos młodej dziewczyny, która pragnie „coś robić, coś pokochać, być czem“, silne sprawił na mnie wrażenie. Trzeba koniecznie skierować odpowiednio siły, energię, zdolności i dobre chęci tych zastępów młodych dziewcząt, które więdną w bezczynności ze szkodą dla siebie i społeczeństwa; pod względem fizycznym zagraża im anemia, blednica i histerya; pod względem moralnym — zniechęcenie, apatya i pesymizm.

Nasza ojczyzna jest obecnie w położeniu statku, o który zewsząd biją wrogie fale. W takich chwilach rozlega się okrzyk: „Wszyscy na pokład okrętu!“, albowiem kiedy idzie o ratowanie ogółu, nie wolno nikomu zakładać rąk bezczynnie, zwłaszcza gdy te ręce młode są, zdrowe i krzepkie i trud ich może zaważyć na szali...

Na wsi każda panna ma tak szerokie pole do działania, że zachodzi tylko trudność wyboru. Jeżeli lubi dzieci, niech założy *ochronkę;* najwdzięczniejsza to niwa do pracy, gdyż zasiane na niej ziarna bujny plon wydadzą w przyszłości.

Jeżeli ma zamiłowanie do *ogrodnictwa,* najmniejszy kawałek ziemi dostarczy jej poddostatkiem roboty, która, oprócz przyjemności, może dać i zyski: sąsiednie miasteczka stanowią korzystny rynek zbytu na owoce, warzywa i kwiaty. W aptekach chętnie nabywają zioła lekarskie, starannie zebrane.

Prowadzenie *pasieki* jest nietylko zajęciem zdrowem, lekkiem, ale nadto bardzo zyskownem: daje 50% od włożonego kapitału. Roczny kurs w Tow. pszczelniczo-ogrodniczem w Warszawie (Wiejska 12) i praktyka w jakiej większej pasiece zupełnie wystarczy.

Pod miastem prowadzenie *mleczarni* może doskonale się opłacić.

Hodowla drobiu stanowi gałąź przemysłu, mało dotąd u nas wyzyskaną.

Założenie *kobiecego kółka rolniczego* daje szerokie pole do pożytecznej pracy.

Pożądane byłoby zakładanie jak najwięcej *warsztatów tkackich,* które tak pomyślnie rozwijają się w naszym kraju, dość przytoczyć Lisków, Pietkowo, gdzie, hr. Komarowa wzorowo je prowadzi, podobnie jak na Litwie hr. Mohlówna, p. Sudnik w Moskalówce gub. Wołyńskiej i wiele innych.

Założenie *sklepu spółdzielczego* tam, gdzie są do tego warunki odpowiednie, będzie wielką zasługą i da moc zajęcia.

W tych wszystkich działach, cennych wskazówek może dostarczyć książka „Nasz Dom“. Do każdej pracy trzeba się przygotować fachowo.

Pannom mieszkającym w miasteczkach, oprócz zakładania i popierania *stowarzyszeń spółdzielczych* radziłabym jeszcze następujące zajęcia: założyć *wypożyczalnię książek,* z czego mogłaby też korzystać okolica. Dalej zachęcałabym je bardzo do założenia *warsztatu introligatorskiego.* Wiadomo, że u nas prowincya najwięcej kupuje książek i najwięcej trzyma pism; otóż jedne i drugie po przeczytaniu najczęściej się marnują, gdyż niema komu je oprawić, a do miasta wożenie takich pak jest bardzo kłopotliwe. Introligatorka w miasteczku miałaby zawsze robotę. Jest to zajęcie, bardzo odpowiednie dla kobiety. W Warszawie jest kilka pracowni przez kobiety prowadzonych. Do wyżyn artyzmu podniosła ten zawód utalentowana poetka, p. Zofia Dębicka, która, wykształciwszy się w tym fachu w Paryżu, urządza u siebie kursa introligatorskie.

Otóż z tych wszystkich działów trzeba teraz wybrać ten, który najlepiej odpowiada usposobieniu, zdolnościom, warunkom miejscowym i zasobom pieniężnym, i oddać mu się całą duszą. Nudy pierzchną niepowrotnie, a błogie zadowolenie, że jest się pożyteczną jednostką w społeczeństwie, osłodzi nieodłączne od każdego zawodu trudy i przykrości, albowiem „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.“

Zofia Sokołowska.

Z OBCYCH KRAJÓW.

W rubryce, którą dziś zaczynamy, p. M. Szczepańska przyrzekła dzielić z nami swe wrażenia z celowo przedsięwziętej podróży. Rzucając w tej chwili szereg teoretycznych a niezmiernie ciekawych uwag, p. Sz... w dalszym ciągu dotknie tematów związanych z życiem obyczajowem Monachium, Paryża, Londynu, poruszy sprawę studentek na bruku obcym i wiele innych spraw bezpośrednio i pośrednio związanych z organizacyami pracy kobiet. Świeża nuta młodej korespondentki, jasna i pogodna, znajdzie odzew niezawodnie wśród Czytelniczek.

r.

Gdy się opuszcza kraj na dłużej... — Co się czytało i słyszało. — Kiedy zaczyna się rozumieć wielkie wyrazy: „naród'", „postęp", „kultura". — Co mówi filozofia idealistyczna? — Czy opisy wrażeń mają wartość dla czytelników? — Co to jest podróż, podróże wywiadowcze, zaborcze. — Podróż dwojga inteligentnych ludzi. — Koszty. — Cel, rozkład czasu. — Zajęcia kobiece. — Praca umysłowa i obserwacya. — Przyswajanie sobie nowych wartości.

Paryż — luty.

Opuszczając kraj na czas dłuższy, bo na rok prawie, mając przed sobą kuszącą perspektywę widzenia nieznanych a pięknych rzeczy czułam odrazu, że, pomimo oddalenia i nowych wrażeń, nie potrafię oderwać myśli od wiecznie przytomnych jej zagadnień naszego polskiego życia. I rzeczywiście zagadnienia te nasuwają się same, domagają się rozpatrywania z większą może natarczywością, niż gdy się było w kraju i nie miało możności czynienia żywych a jaskrawych porównań.

Przedewszystkiem, po pierwszych już tygodniach podróżowania można stwierdzić, że to, co się „czytało" i „słyszało" o obcych krajach i ludziach, w znikomej bardzo części odpowiada temu, co się „widzi". Tylko osobiste, bezpośrednie zetknięcie z życiem obcem, może dać prawdziwe o niem pojęcie. Gdy od rana do wieczora słyszy się obcy język, ze wszystkiemi jego odcieniami, tak subtelnie malującemi obyczaje, przyzwyczajenia i dziwactwa narodu, który go stworzył, gdy w sklepie, na ulicy, w hotelu, w domu prywatnym obserwuje się bieg życia codziennego, sposób brania się do pracy, stosunek do pracodawców, podwładnych, gości domowych, — wtedy dopiero zaczyna się rozumieć naprawdę takie wielkie słowa, jak: „naród", „postęp", „kultura". Wtedy dopiero zaczyna się naprawdę zdawać sobie sprawę, z czego urosły pojęcia ogólne o Niemczech czy Francyi. Wtedy chwyta się na gorącym uczynku te czynniki, które stanowią o wielkości danego narodu, albo składają się na jego stronę odwrotną.

Filozofia idealistyczna powiada: świat, który mnie otacza, nie istnieje poza mną; istnieje o tyle, o ile ja go widzę i czuję. W pewnem znaczeniu tak jest rzeczywiście. Wprawdzie przyjmuję i wierzę, że rzeczy otaczające istnieją po za mną, że będą trwały, choć ja odejdę lub zginę, ale rzeczy te o tyle tylko mają dla mnie prawdziwe znaczenie, o ile ja na nie bezpośrednio i osobiście w ten czy inny sposób skieruję moją uwagę, o ile uczynię z nich sama wartości odpowiadające mi i stałe. Cóż z tego, że przybyły niedawno z Hiszpanii jeden z moich znajomych opowiada mi w sposób inteligentny i barwny o jej przyrodzie i mieszkańcach, cóż, że pokazuje mi widoki jej miast i ludzi? Wierzę mu, ale Hiszpania nie istnieje dla mnie tak samo, jak nie istniały dla mnie dotąd w rzeczywistości Niemcy i Francya, choć znałam te kraje z książek, opowiadań i literatury daleko lepiej, niż kraj toreadorów, pomarańczowych gajów i świątyń maurytańskich.

Mogłoby wobec tego powstać pytanie, czy wogóle relacye z rzeczy widzianych i przeżytych mają wartość dla słuchaczy? Otóż według mnie — mają one wartość przeważnie teoretyczną, zaspakajają i pobudzają ciekawość, dodają bodźca fantazyi. Natomiast obecność i działalność w społeczeństwie człowieka, który wiele widział i doświadczył, na obczyźnie, który wzmógł się na siłach umysłowych i duchowych, działalność takiego człowieka w swojem społeczeństwie jest bardzo pożądana i korzystna. Kto sam dla siebie zdobył więcej, ten więcej też ma innym do oddania.

Podróż jest bardzo wdzięcznem polem dla zdobyczy wszelkiego rodzaju. Do niedawna jeszcze była przeważnie odpoczynkiem i rozrywką. Teraz — coraz częstszem zjawiskiem staje się podróż, mająca na celu nietyle zobaczenie, ile *nauczanie* się, przedsiębrana nietyle dla przyjemności, ile dla *korzyści*. Podróż wywiadowcza i zaborcza, jeśli tak można się wyrazić.

Coraz częściej wybierają się teraz w świat nieznany młode pary małżeńskie, zanim naprawdę założą fundamenty swego domu, zanim ustalą się ostatecznie. Takim dwojgu ludziom, młodym, ale już w pewnym obranym kierunku dążącym, chodzi o poznanie środowisk obcych, zaczerpnięcie kultury innej. Jadą, by przywieźć materyał do dalszego i w różnych kierunkach rozwoju — na własnym gruncie.

Środki takiej młodej pary? Zwykle niewielkie: jakieś uzyskane stypendyum, jakiś uzbierany wspólnie lub na ten cel zachowany zapasik, nieregularny i niezbyt obfity dopływ za artykuły... Ale oblicza się wszystko przed wyjazdem i wiedząc zgóry mniej-więcej, na jak długo starczy, nie zatruwa się sobie życia za granicą troskami materyalnemi. Zresztą wydatkiem największym jest sama podróż jedynie; na miejscu już, szczególniej gdy ma się gdzieś pozostać dłużej, można się urządzić bardzo tanio, pamiętając na każdym kroku o polskiem, choć zbyt mało w Polsce rozumianem, przysłowiu: „wedle stawu grobla".

Podróż w ten sposób zakreślona nabiera odrazu odpowiedniego charakteru. Plan dnia ściśle rozłożony: godziny ranne i popołudniowe przeznaczone na pracę czy to w bibliotekach czy w laboratoryach; godziny wolne i wieczorne na zwiedzanie, teatry i wogóle przyjemności.

Dla nas kobiet czas pracy zawodowej jest zwykle skracany przez konieczne choć drobne zajęcia gospodarskie. Ale i one nie są w ogólnym bilansie zdobyczy bez wartości. Staranie o to, by ująć kosztu a przysporzyć zadowolenia, by z hotelowego pokoiku uczynić mimo wszystko swój „kąt", o ile możności, estetyczny— wymaga wiele dobrej woli, zaradności i sprytu i z pewnością kształci charakter. Przytem te, zatrudnienia dają nam możność zetknięcia się właśnie z codziennem życiem obcego narodu, niby jednostajnem, a tak pełnem odcieni, z klasą ludzi pracujących, ludzi prostych. I — trochę tylko umiejętności obcowania, a stosunek przelotny z gospodynią, praczką, sklepową, listonoszem, piekarzem, nauczyć może bardzo wiele.

Tak więc, praca umysłowa w kierunku obranym i praca obserwacyjna w rozmaitych kierunkach składają się na czar i pożytek takiej podróży. Ludzie młodzi, będący w całym rozpędzie przyswajania sobie nowych wartości, dojrzewają ostatecznie, umacniają się w przekonaniach, nabierają pewności i doświadczenia.

Może więc garść uwag i spostrzeżeń z mojej podróży, jakie chciałabym w dalszym ciągu wypowiedzieć, przyniesie Czytelniczkom pewien pożytek.

M. Z. Szczepańska.

Zdobycze techniki.

Płynny węgiel. Brylanty.

Bywają odkrycia wielkie i małe, aczkolwiek, prawdę mówiąc, określenie takie jest bardzo względne. Nie mamy bowiem żadnej normy, wedle której można by mierzyć ich wielkość. Niejednokrotnie to odkrycie, które jest wielkiem pod względem praktycznym, jest równocześnie małem z punktu widzenia wiedzy ścisłej i naodwrót. Tak już bywa.

Ale wynalezienie metody otrzymywania węgla w stanie płynnym zainteresowało zarówno świat laików, świat spraw codziennych, życia praktycznego, jak świat uczonych. Coprawda, z bardzo różnych pobudek. Świat uczony — wybaczą piękne Czytelniczki, że daję mu pierwszeństwo — upatruje w tem odkryciu wypełnienie pewnej dotkliwej dotąd dla wiedzy luki, upatruje w niem zapowiedź odsłonięcia pewnych zasłoniętych dotąd tajemnic (nawiasem mówiąc, wszelkie tajemnice są czerwoną, drażniącą chustą dla uczonych). Świat życia praktycznego chciałby się doszukać w odkryciu metody uzyskiwania płynnego węgla także pewnych korzyści, może nawet przesadnie wielkich. Ale dzisiaj wie już każdy laik, że brylant, ten świetny, cenny brylant, jest niczem innem, jak skrystalizowanym węglem. Skoro więc uda się uzyskać węgiel w stanie płynnym, cóż łatwiej, jak wywołać krystalizacyę i otrzymać brylanty, brylanty — powiedziałem i nie cofam — brylanty wielkości orzecha laskowego, orzecha włoskiego, orzecha kokosowego (jaka szkoda, że niema większych jeszcze orzechów). Fantazya ludzka nie ma granic — inaczej przecież przestałaby być fantazyą!

Profesor Lummer nazywa się ów — szczęśliwy stokroć — przyszły fabrykant dyamentów. W świecie uczonym nazwisko jego cieszy się oddawna zasłużoną dobrze sławą; w świecie życia praktycznego pozyska sławę... o ile... brylanty będą laskowe... włoskie... kokosowe. Jeżeli nie, mówić się będzie o nim po odznaczeniu nagrodą Nobla, lub czemś podobnem takiem. Istotą jednak jest wynalazek, nie osoba wynalazcy. Na czemże ta polega?

Wiadomo, że węgiel, ogrzany do wysokiej temperatury, około 4000 stopni, przechodzi ze stanu stałego bezpośrednio w stan lotny. Ta nieuczynność węgla, który mimo wszelkich próśb i ułatwień nie chciał przechodzić drogi kolejnej przemiany, była dotkliwą przykrością zwłaszcza dla elektrotechników. Daremnie podwyższali ciepłotę w lampach, łukowych; kolce węglowe niszczały, miast dawać większy efekt świetlny. Tak trwało długo. Aż profesor Lummer przypomniał sobie pewne zjawisko, które obserwuje codziennie każda gospodyni, zresztą nie rozmyślając nad niem. Każda wie, że woda wrze w temperaturze 100 stopni. I chociażbyśmy podnosili ciepłotę nie wiedzieć do jakiej granicy, woda nie ogrzeje się ani o stopień więcej. Chyba... chyba że zamkniemy ją hermetycznie i gotować będziemy pod ciśnieniem. Prof. Lummer zastosował to zjawisko do węgli w lampie łukowej, z tą różnicą, że zamiast ciśnienia zwiększonego wprowadził mniejsze od normalnego, rozrzedziwszy powietrze w szklanym dzwonie lampy. I zauważył, że w tym wypadku kolce węglowe, przy dostatecznej sile prądu, nie ulatniają się odrazu, lecz przedtem topnieją, przechodzą w stan płynny, potem zaś w stan wrzenia. Chcąc zgóry uprzedzić zarzuty, że obce części składowe spowodowały wrzenie (świat uczony gotów zawsze nawet na całem dopatrzeć się dziury), ponowił doświadczenia z najrozmaitszemi gatunkami węgla, między innemi z węglem szczególnie czystym, bo zawierającym tylko 0.15 procent części składowych popiołu. Wynik był zawsze jednaki, węgiel topił się w każdym wypadku.

To rezultat dotychczasowy. O brylantach — nawet laskowych — niema jeszcze mowy. Zamiast fabrykować je, przemyśliwa narazie prof. Lummer o tem, aby spalać węgle lampy elektrycznej łukowej przy podwyższonem ciśnieniu i w tym kierunku prowadzi swe doświadczenia. Nie rezygnuje jednak i z dalszych prób krystalizacyi węgla. Więc nadzieja brylantów laskowych, włoskich, kokosowych nie stracona!

William.

Z małego miasteczka... Głowna.

Wspomnienie, wywołane dyskusyą o „szarem życiu" prowincyi.

Szaro? A ja na własne oczy oglądałam taki dzień w małem miasteczku, w którym wśród zawiei, śniegu z deszczem i chmurnego nieba jasno było, niby w dniu lipcowym. Wszyscy mieli pełno słońca w duszy... a o to przecież tylko chodzi.

Było to w Głownie w pięknej Łowickiej ziemi. Na skinienie p. M. Kączkowskiej, stojącej na czele pracy obywatelskiej w tym zakątku, zjechali artyści z Warszawy, sąsiedzi z okolicy i wszystko to, jak w dym, na probostwo. A czcigodny kapłan ks. proboszcz, Żabiński, cichutko pod ścianami własnego domostwa się przemykał, żeby nie przeszkadzać tu ubieraniu się, tam drzemce po podróży. Porządek domowy przewrócony był zupełnie, ale ileż pogody na obliczu!

Bo oto — wieczór w Domu Ludowym — ma się odbyć koncert.

— Bez grosza zaczęliśmy budowę Domu ludowego, mówi czcigodny kapłan. Wiara i wola nas prowadziła i nie zawiodła.

Dom piękny murowany stoi krzepko. Sala z ogromnemi oknami, małą galeryą i ładną scenką mieści 500 ludzi. Na dole rozpostarł się sklep bławatny i sklep spożywczy, dający 30,000 rb. obrotu.

— Ruch był przed świętami tak duży, że ledwośmy zdążali z obsługą.

— Jakto? Ks. proboszcz sam pomagał?

— A jakże. Przecież to dla mnie radość, że się to rozwija i rośnie, więc mierzę i ważę.

Głowno oprócz Domu ludowego, dwu własnych sklepów, spożywczego i bławatnego, ma kasę pożyczkowo-oszczędnościową, straż ogniową, ochronę, chóry...

— Pragnieniem mojem jest—mówi mi p. Kączkowska,— aby cały kraj rozbrzmiewał pieśnią ludową. Aby żaden ton nie utonął w niepamięci, aby kultywując miejscowe pieśni, umuzykalniać lud.

Za słowem idzie czyn.

Bo oto, kiedy goście-artyści, z Warszawy, wyczerpali swój repertuar na ten wieczór, z najwyższem zadowoleniem, bo ze szczerym aplauzem słuchaczy, których oklaski nie miały nic wspólnego z konwenansem, słyszą, że się dla nich gotuje jakaś niespodzianka. Chwila oczekiwania. Potem podnosi się kurtyna i oczom widza przedstawia się niebywały obraz.

Istny bukiet najżywszego w barwie kwiecia.

To dziewczęta i chłopcy łowiccy w swoich przepięknych strojach. Żółtych i zielonych wełniakach, litych gorsetach, białych sutych rękawach, z piersią koralami i paciorkami po pas zasnutą, wyglądają, jak z bajki czarownej. Rumiane buziaki kwitną, oczki błyszczą, ząbki się bielą i płynie pieśń, droga nasza polska pieśń, ochoczo, dziarsko. I rodzi się rytm serc w całej sali.

. . . .

Śnieg z deszczem. Wiatr świszczy dokoła, ale tam barwnie.

W tej sali słońce świeci. Zapalili jego blaski w duszach zacni ludzie.

Takiemu światłu — nie zgasnąć, choćby i huragany.

Mrówka.

HALKI I SZLAFROKI.



Fasony wszystkich modeli na zamówienie wysyła szkoła kroju p. Heleny Gałeckiej.



N. 1. Szlafrok wełniany z haftowanemi mankietami i kołnierzem.



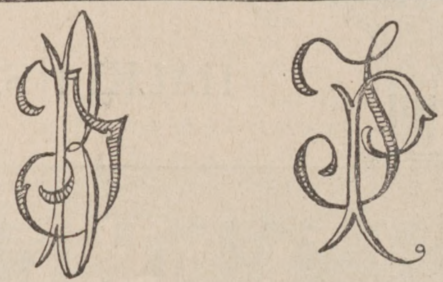
N. 2. Domowa suknia z flanelety lub miękkiej wełny

N. 3. Elegancki szlafrok z velours de laine.

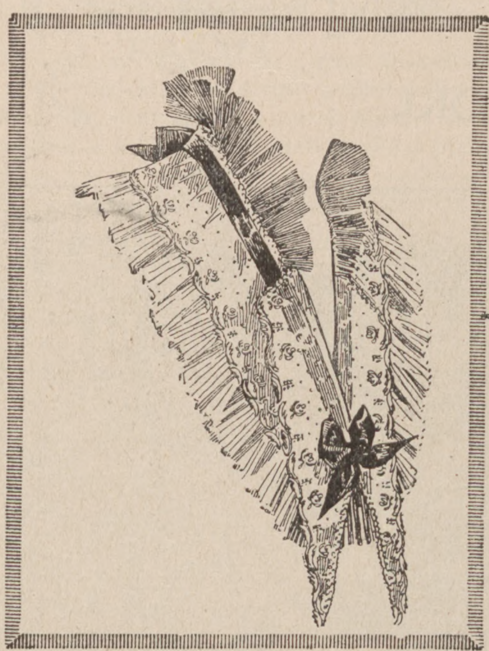


N. 4. Domowa suknia z kreponu koloru drap.

Monogramy na zamówienie:







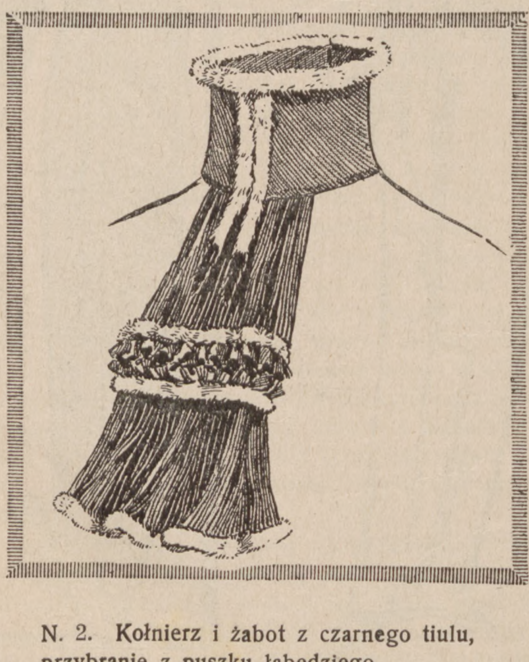
N. 1. Szmizetka w rodzaju kamizelki: koronka naokoło szyi i z przodu druga warstwa koronki tworzy wyłogi, kokardy z wstążki czarnej morowej falbanki z czarnego tiulu.

Opisy do N-ru 11-ego.

HALKI.

Przy wązkich spódnicach nie nosi się wcale halek, jeżeli suknia ma spód do dołu; przy gładkich spódnicach i kostyumach tailleur, halki noszone są, ale tak wązkie, że dochodzą do 120 c. obwodu tylko. W dzisiejszym numerze przedstawiamy kilka halek praktycznych; w poprzednim numerze były dwie halki strojne, nadające się do jedwabiu i innych materyałów, jak satyny, alpaga.

Nr. 1. Halka w pasy; gładka, zapięta z przodu



N. 2. Kołnierz i żabot z czarnego tiulu, przybranie z puszku łabędziego.



N. 5. Kostyum tailleur z wełny w kratkę, kołnierz i tunika z gładkiej wełny.

N. 6. Kostyum sukienny jasno-bronzowy z paskiem aksamitnym i kamizelką.

Monogramy na zamówienie:







N. 3. Kołnierz z koronki marszczonej, przy szyi tiul plisowany, szew zakryty aksamitką.





7. Kostyum dla młodej pa-
enki zapięty z przodu na pat-
e i jeden guzik kołnierz i wy-
ustka przy spódnicy z wełny
w kratkę.

N. 8. Kostyum wiosenny dla młodej panienki z wełny popielatej w paski nikłe tego samego koloru co tło, duże guziki przy spódnicy i żakiecie.

na zatrzaski; wysoka falbana na 28 cent., układana w niegłębokie fałdy.

Nr. II. Halka z ottoman, niebieska w pasy atłasowe tego samego koloru. Falbanka, jak przy halce Nr. I.

Nr. III. Halka czarna w pasy gładka, kolorowa; pierwsza falbana zszywana tak, aby paski tworzyły zęby; z pod tej falbany wychodzi druga falbana plisowana drobno, ale nie nadmarszczona przy szyciu.

Nr. IV. Spódnica popielata w pasy nieco ciemniejsze: Dwa pasy skośne przy zeszyciu tworzą zęby w środku; od tego pasa idzie falbana układana w fałdy.



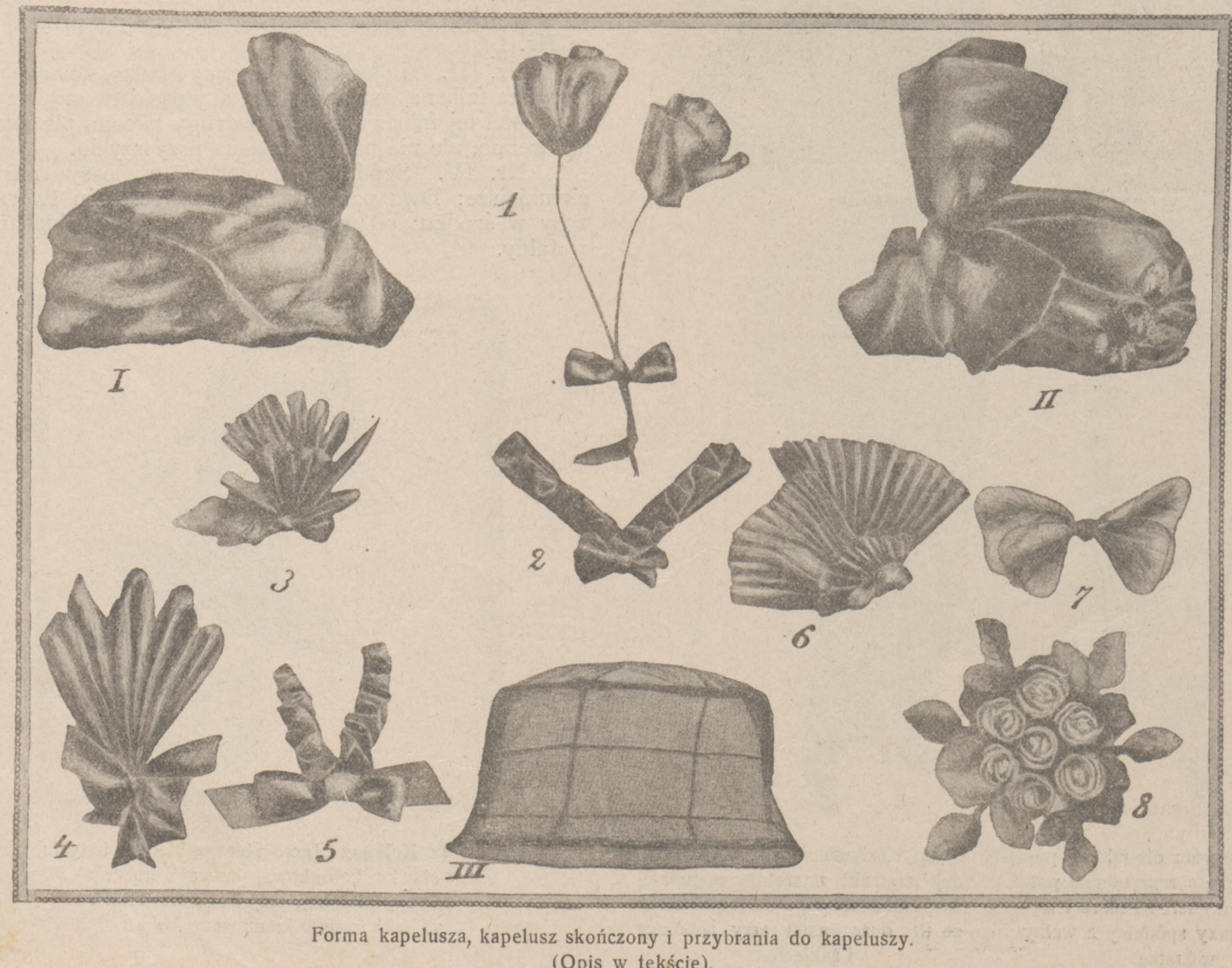
N. 4. Kołnierz „Incroyable“ z białego batystu, wstawka koronkowa, krawat i kokarda z krepy zielonej, przy kokardzie falbanka z tiulu kremowego koloru.



N. 2. Szkic wykroju szelek do bluzki N. 1.



N. 1. Bluzka z szelkami tworzącemi całość z suknią.



Forma kapelusza, kapelusz skończony i przybrania do kapeluszy.
(Opis w tekście).

SZLAFROKI.

Niektóre szlafroki mogą zupełnie zastąpić suknię; są trochę luźniejsze, łatwe do wkładania, zeszyte razem, tworzą jedną całość.

Najodpowiedniejsze materyały są miękkie barchany, muśliny wełniane, kretony, kaszmir.

Nr. 1. Szlafrok wełniany lub barchanowy. Karczek schodzi do pasa i tworzy, jakby plastron z przodu; zapięty na trzy duże guziki obszyte materyałem. Wypustka obszyta sznureczkiem ładnie zakończa szwy naokoło karczka; pasek, zapięty na guzik, tak samo może być wykończony sznureczkiem.

Kołnierzyk i mankiety z batystu haftowanego. Dobrze jest wykończyć kołnierzyk przy szyi, małą listewką podwójną, skośnie krajaną; przyszywa się kołnierzyk do szlafroka tą listewką wewnątrz; zdejmuje się łatwo do prania. Można też zrobić trzy dziurki przy listewce; jedna na środku, dwie przy końcach. W odpowiednich miejscach przy szlafroku przyszywa się guziki, tym sposobem nie trzeba przyszywać kołnierza; to samo robi się przy mankietach.

Nr. 2. Szlafrok lub domowa suknia z flanelety lub miękkiej gładkiej wełny. Taśmy kolorowe lub w kraty, naszywa się przy szyi dwa razy, jakby mały karczek; między taśmami haftuje się kordonkiem lub bawełną, kraty długiemi ściegami, które się w środku przytrzymuje innym kolorem bawełny; kolory nitek używanych do haftu powinny być dobrane do kolorów, które się znajdują w taśmie.

Mankiety i pasek są tak wykończone, jak przód. Przy kamizelce taśma po obu stronach bez haftu.

Nr. 3. Elegancki szafrok z velours de laine, ciepły i trwały. Ugarnirowanie może być pasmanteryi, naszyte na atłasie innego koloru, aniżeli szafroczek; n. p. do popielatego velours de laine, czarny atłas, do granatowego, zielony, atłas i t. d. Można naszyć cienki galonik w różne desenie, też na atłasie i samej wykończyć tym sposobem to przybranie. Przy pasie gruby sznur zakończony pomponami.

Nr. 4. Domowa suknia lub szlafrok z kreponu. Przy kimonowej bluzce rękawy doszyte niżej ramion. Pasek atłasowy; pięć guzików obszyte kreponem i zahaftowane. Na ramionach i przy mankietach pasy haftowane pasmanteryą, tasiemką koloru kreponu.

KOSTYUMY.

Nr. 5. Kostyum tailleur z wełny w kratę. Spódnica gładka z gładkiego materyału w kratę. Tunika z materyału krajana en forme, u góry zupełnie gładka, faluje się u dołu. Żakiet krótki zapięty na pasek z gładkiego materyału, tworzący gorsecik z przodu: baskina krótka prawie nie falująca.

Mankiety zachodzące wachlarzowo na rękach i wyłogi są z gładkiego materyału.

Nr. 6. Kostyum wiosenny z sukna, jasno-bronzowego koloru. Spódnica zachodzi głęboko prawą na lewą stronę, tak, że zupełnie się nie rozchodzi. Długa tunika przy spódnicy i druga przy żakiecie, gładkie, nie falujące się, nie dochodzą do przodu.

Żakiet kimonowy z tego samego sukna z małemi aksamitnemi wyłogami; pasek aksamitny, zapięty na dwa stalowe guziki. Kołnierz z białego muślinu.

Nr. 7. Kostyum dla młodej panienki z gładkiego sukna granatowego koloru. Żakiet obszyty taśmą z przodu, zapięty na jeden duży guzik. Kołnierz i wypustka szeroka przy spódnicy z szkockiego materyału.

Nr. 8. Kostyum wiosenny z wełny popielatej w paski jaśniejsze i ciemniejsze tego samego koloru. Spódnica gładka, krótka; u dołu trzy guziki z perłowej masy. Żakiet z pachami szerokiemi, ale nie kimonowy.

Szeroki kołnierz i wyłogi z tego samego materyału co kostyum.

Kołnierze podane w dzisiejszym numerze dają pewną cechę elegancyi całości. Nr. 1. może służyć, jako kamizelka przy wiosennych żakietach; falbanka przy szyi, która wychodzi z poza kołnierza żakietu, jest bardzo twarzową.

Nr. 2. Zastosować mogą osoby, które nie lubią mieć odkrytej szyi na ulicy; będzie równie ładny z białego, jak z czarnego tiulu; przy białym należy dać ciemne futerko.

Nr. 3. Najstrojniejszy nadaje się do bluzki strojnej lub sukni poobiedniej; można użyć ładną koronkę, jeżeli się ma jaki kawałek dość długi, aby wystarczał wkoło ramion, zmarszczony. Koronka się nie popsuje, nie potrzeba jej krajać.

Nr. 4. Jest wysoki z tyłu, dość otwarty z przodu. Jako koronkę użyć można wstawkę point-lace, gipiurę irlande i inne.

Fason bluzki Nr. 1 nadaje się doskonale do sukien zrobionych z resztek, z których nie wystarczyło na rękawy. Bluzki mogą być najrozmaitsze: koronkowe, tiulowe, z muślinu jedwabnego koloru sukni na białym muślinie; z jedwabiu w deseń.

Plecy są całe z materyału tego co suknia; z przodu wyglądają, jak szelki. Szkic Nr. 2 pokazuje, jak trzeba krajać materyał. Klamry z przodu mogą być zrobione z tektury przykrytej materyałem; z pereł, lub z pasmanteryi.

PRZYBRANIA DO KAPELUSZY.

Przybrania do kapeluszy. W poprzednim numerze był szkic, wykrój i objaśnienie, jak się szyje spód. W dzisiejszym numerze Czytelniczki nasze znajdą inny fason muślinowy Nr. III, z krótszemi brzegami, i ten sam Nr. I i II fason przybrany wstążką. Wstążki są bardzo modne, teraz kapelusz przykryty niemi, ozdoby robią się również ze wstążek. Brzeg toczka z muślinu sztywnego, Nr. III, powinien być obszyty kawałkiem wstążki, którą cały kapelusz będzie ubrany, aby nie utrudniać upięcia. Wstążka powinna być szeroką, Nr. 12 lub 15.

Kokardy, egrety, kwiaty robią się także z wstążek. Nr. 1 tulipan. Drut średniej grubości tworzy łodygę; koniec załamuje się nieco i przykrywa kawałeczkiem waty, która służy, jako środek niewidzialny kwiata, naokoło którego daje się dwa rzędy płatków w formie trójkąta, mającej 10 c. szerok. 5 cent. wysokości w pierwszym rzędzie, i 10 cent. szerok. a 7 c. wysokości w drugim rzędzie. Każdy płatek zmarszczony u dołu przyszywa się naokoło środka, mocnym jedwabnym kordonkiem, aby się nie pruło podczas noszenia.

Nr. 2. Kokarda w formie rożków; odległość od jednego końca do drugiego jest na 5 c., długość każdego rożka jest 8 c. szerokość 1 cent. Spód z muślinu sztywny, powienien być obszyty drutem.

Wstążka Nr. 5, robi się kontrafałdę na 1 i pół cent. szeroką, przyszywa się ją na jednym końcu rożka; takie same fałdy, skośne, robi się wzdłuż, przyszywając je do podkładki muślinowej; w środku kokarda. Wyjdzie 1.30 m. wstążki.

Nr. 5. Kokardka bez podkładki, robi się ze wstążki 9 c. szerokiej. Fałdy układają się jedna obok drugiej w ten sposób, aby brzeg zewnętrzny tworzył schody, końce kraje się równo poza pierwszą fałdą, aby

całość była wysoką na 12 ctm. Tak samo robi się drugą część kokardy, tylko fałdy powinny być układane w odwrotną stronę. Mała kokarda zakrywa zaszycie.

Nr. 6. Podwójna kokarda; wycina się kawałek muślinu sztywnego pół okrągło, obszywa się go drucikiem, następnie przykrywa się kawałkiem wstążki. Fałdeczki kokardy układa się na tej podkładce; wysokość fałd jest 9 cent.; ładnie wyglądają mieszane wstążki: morowa i atłasowa. Fałdy mają trzy-czwarte c. szerokości na zewnętrznym brzegu, bardzo są zbliżone na dolnym. Trzeci rząd fałd jest na 3 c. wysoki. Mała kokarda u dołu.

Podkładka obszyta drutem pozwala układać i załamywać kokardę dowoli. Wyjdzie 1.30 m. wstążki na 6 cent. i 1.90 m. wstążki na 3 cent. szerokiej.

Nr. 3. Wstążkę Nr. 5 lub 9 składa się podwójnie. Robi się 8 do 9 pukli na 6 do 7 cent. wysokich, u dołu ściągniętych mocno razem; pukle rozchodzą się wachlarzowato; trzeba je zatrzymać nitką, zaczepioną z tyłu o każdy pukiel. Drugi rząd robi się tak samo, wysokość pukli jest 6 cent. — u dołu kokarda. Wyjdzie 2.75 m. wstążki.

Nr. 4. Składa się podwójnie wstążkę Nr. 12; robi się 5 pukli, środkowy najwyższy, dół, mocno zmarszczony, przykrywa się kokardą z wązkiej wstążki, z kilkoma końcami ściętemi w szpic.

Wyjdzie 1.55 m. wstążki Nr. 12 i 0,60 c. wstążki Nr. 5 albo 3.

Nr. 7. Motyl z tiulu; czarny tiul składa się podwójnie; kraje się dwa skrzydła większe na 6 i pół wysokie, 8 cent. szerokie, dwa drugie na 5 i pół wysokie, 6 i pół szerokie. Obszywa się te skrzydła drucikiem w ten sposób, że brzeg zakłada się na drut, i szyje się okrętką z wierzchu.

Dół skrzydeł razem zeszyty; kawałek tiulu w poprzek zakrywa końce drutów i szew. Na skrzydłach przylepia się cienkie piórko; dodaje to dużą lekkość całości.

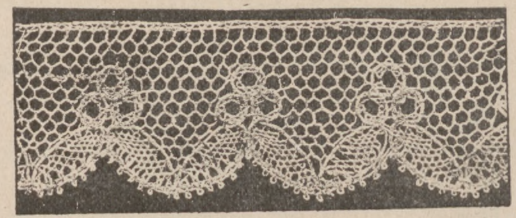
Nr. 8. Bukiet róż; robią się z skośnego kawałka cienkiego jedwabiu, podwójnie złożonego i zmarszczonego w zęby. Liście mogą być również robione z jedwabiu, wstążki lub liście robione.

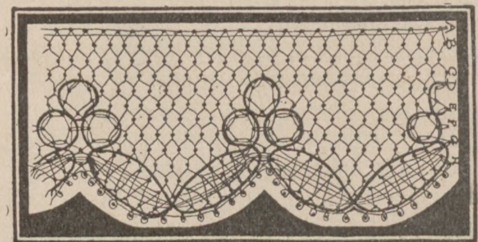
ROBOTY RĘCZNE.

Nr. 1. Serwetka na tacę, haftowana angielskim haftem z poprzeczkami. Poprzeczki z pikotami są o wiele ładniejsze, niż zwyczajne, ale trudniejsze do roboty. Ten sam rysunek, może być zahaftowany kolorowemi



N. 1. Serwetka na tacę.





N. 2 i 3. Koronka klockowa.

bawełnami. Serwetka wykończona koronką klockową, lub mereżką, jeżeli brzegi są równo ścięte.

Nr. 2 i 3. Koronka klockowa i wzór do odrobienia tej samej koronki.

Bardzo modne pikociki, zakończające falbanki, kokardy, kołnierze, robią się na maszynie szyjącej mereżki; robi się zwyczajną mereżkę na brzegu falbanki lub kołnierza; brzeg powinien być dokładnie oznaczony nitką. Następnie mereżkę przecina się przez pół, zostają pikoty i brzeg nie strzępi się.

Z. Garbińska.

KRONIKA MODY.





Krótkie, kimonowe żakieciki są bardzo noszone; bywają czasem szersze, niż długie, ale jeżeli są zgrabnie skrojone, mają szyk i tę zaletę, że je można nawet w domu zrobić, tanim kosztem, ponieważ niezbyt dużo materyału wyjdzie na taki żakiecik. Przy dzisiejszej mo-

dzie można bez trudu przerobić starą suknię, nawet trochę zniszczoną; na wązkiej spódnicy można naszyć pasy nieco falujące, naśladujące tunikę; ze starego stanika można użyć kawałki na pasek, gorsecik, dolną lub górną część rękawa, karczek, lub wreszcie pasy na ramionach; reszta może być z muślinu w kolorze sukni na białym muślinie, z charmeuse'y koloru sukni, z materyału w deseń kolorowy lub jednostajny. Żakiecik przy takiej sukni może być z innego materyału, nawet innego koloru; czasem duży płaszcz, zniszczony może być w ten sposób przerobiony.

Zaczynają się pojawiać pompony na kapeluszach wiosennych; nie toreadorskie, zwyczajne pompony, ale duże kule z piór, z gazy, z tiulu, na wysokich łodygach, ponieważ wysokie przybranie kapeluszy jest zawsze modne.

Nazwy barw tak rozmaite, że trudno rozpoznać, jaka nazwa do jakiego koloru dostosowana; tylko biały i czarny pozostają niezmienione. Tango naturalnie najbardziej rozpowszechnione, jeżeli nie jako całość sukni, to jako przybranie.

Wyrabiają dżety z celuloidu i żelatynowej masy; są one daleko lżejsze, nadają się do kapeluszy i do sukien balowych. *B.*

Jeden monogram w piśmie.

Ceny monogramów na zamówienie.

Mimo kilkakrotnie powtarzanych objaśnień w tekście, że możemy na szpaltach pisma pomieszczać tylko *jeden* monogram na zamówienie, każda poczta niemal przynosi nowe zapotrzebowania dwu, trzech, czasem aż czterech monogramów.

Ale my jesteśmy cierpliwi i niezrażeni, rozumiejąc, że ta lub owa notatka może ujść uwadze. Powtarzamy znowu, co następuje:

Na listy — nie opatrzone markami lub kartą zwrotną odpowiadamy na szpaltach pisma.

Wtedy jest zwłoka nawet przy przesłaniu marki, jeśli danej informacyi nie możemy odrazu zdobyć.

Jeden zamówiony monogram, dostaje na łamach pisma każda Abonentka.

Jeżeli potrzebuje ich więcej, podajemy cenę:

Monogram mały	na chusteczki	15 kop.
„	na 4 centymetry	20 kop.
„	na 6 cent.	30 kop.
„	na 8 cent.	40 kop.

Przy zamówieniu prosimy przysyłać należność markami. Wtedy posyłka przyjdzie wcześniej i mniej będzie kosztowała

r.

Z powodu zupełnego wyczerpania N. 1 pisma, dajemy treść powieści w nim zawartych dla nowych Abonentek.

M A T K A.

W powieści, której druk zaczęliśmy, Autorka daje na początku obraz, poczerpnięty z prastarych dziejów. Przeprowadzi ona później analogię kobiety z doby dzisiejszej, matki, rodzicielki, zapatrzonej w przeznaczenie swego istnienia na ziemi, z ową kobietą z zamierzchłych dni. W jaki sposób współczesna „matka“ pojmie swój obowiązek, czy będzie typem osamotnionym w społeczeństwie, czy ogólniejsze nosić będzie piętno — osądzicie same Sz. Czytelniczki. *r.*

Był poranek letni, rosisty, pachnący. Słońce jeszcze nie weszło. Spał zwierz po legowiskach. Ptaki tylko już zawiodły swoją ranną pieśń, prastary las szumiał, gałęzie coś długo gadały, a wtórowały im krzewy, trawy i kwiatki przyziemne. Wody jeziora kładły się na piasku nadbrzeżnym — odpływały i znów wracały.

Słońce wstawało zwolna.

I oto z otworu jaskini zarzuconego kolczastemi gałęźmi, w obronie przed zwierzem dzikim, wysunęła się główka... i po chwili — wypełzła z otworu cała postać ludzka.

Młoda Ewa szła powitać słońce.

Przeciągnęła się, spojrzała dokoła, na niebo i biedz zaczęła w dół stromą ścieżyną. Aż przybiegłszy nad wodę, z wysokiego brzegu śmiało wskoczyła do jeziora.

Co rano młoda Ewa wymykała się z macierzystej jaskini. Gnała ją jakaś dziwna ponęta. Ubierać się zaczęła w zgubione przez ptaki pióra, to się śmiała, to zapłakać chciała.

Aż tu raz posypał się z urwistego brzegu żwir i spadł w podskokach zeń młody mężczyzna, biegnąc ku niej.

Ewa porwała się do ucieczki. Biegli długo. Głąb lasu otwarła się przed nimi, jak potężny kościół o malowanym stropie. Nogi potykały się o korzenie i plątały w pełzających pnączach, aż znużona dała się porwać...

. . . .

I odtąd pod strzelistemi filarami leśnego kościoła płonął ogień potężnej, żywiołowej miłości.

Wśród zwierzęcych stadeł i ptasich gniazd znalazła się para ludzka.

I kochała się silnie, gorąco.

. . . .

BARBARA TRYŹNIANKA.

Dla licznych nowych Sz. naszych Abonentek, podajemy w skrócie treść doskonałej i wielce zajmującej powieści Maryi Rodziewiczówny. Autorka ze znajomością stosunków w kraju maluje w lapidarnych słowach aż nadto często powtarzający się u nas, fakt ruiny majątkowej i bezradności tych, których ona spotyka. A w tęgo kreślonych liniach stawia nam przed oczy szeregi postaci charakterystycznych, których losy, wplątane w akcyę, budzą niesłabnące zainteresowanie. *r.*

P. Gozdawa, właściciel Zagajów, i samolub i pyszałek, żyje nad stan, licząc na milionowy spadek po bezżennym bracie, którego skrzywdził. Brat jest lekarzem we Francyi i z rodziną nie utrzymuje stosunków. Żona p. Gozdawy jest niedołęgą, o ptasim mózgu,. przywykłą do zbytku i próżniactwa, dbającą tylko o zdrowie dzieci, najgorzej chowanych. Jest ich troje: dwóch synów i córka. Żadne serdeczne uczucie nie łączy rodziców z dziećmi, żadne ideały i obowiązki nie istnieją dla nich. Najstarszy syn, Władysław, żeni się dla pieniędzy z brzydką i niekochaną panną Pułaską. Drugi, Tomasz, najzdolniejszy i najuczciwszy z nich, ale próżniak i hulaka, widzi upadek rodziny i ubóstwo jej moralne, drwi nielitościwie z siebie i wszystkich, czuje się jednak bezsilny, żeby zaradzić temu.

Na wieść o śmierci stryja, jedzie z ojcem do Francyi i dowiaduje się, że dr. Gozdawa, uważając, że jeden tylko Tomasz ma charakter, zapisuje mu cały majątek, własną zdobyty pracą, ale pod warunkiem, że stanie się człowiekiem. Daje mu na to 10 lat czasu; zawyrokuje o tem Barbara Tryźnianka, której nigdzie odnaleźć nie mogą.

Następuje zupełna ruina. P. Gozdawa umiera z rozpaczy, żona z córką idą na łaskę wuja, Zagaje kupuje na licytacyi sąsiadka, wdowa Malecka, która przedtem na prośby Tomasza nabyła od niego prawa do fikcyjnego spadku wzamian za rentę roczną 1000 rubli. Tomasz zobowiązuje się do tego, że będzie człowiekiem, i straciwszy prędko wzięte od Maleckiej pieniądze, przyciśnięty głodem, grywa na skrzypcach do tańca w restauracyach. Zarobione pieniądze oddaje biednej wdowie, obarczonej dwojgiem dzieci. Nie chcąc pracować w biurze, wstępuje do szkoły szoferów, żeby mieć kawałek chleba. Znajomy jego Remisz, skromny pracownik, wprowadza go do domu narzeczonej i między nią a Tomaszem zawiązuje się stosunek miłosny. Uwodzi dziewczynę, czego dobroduszny a zacny Remisz przeżyć nie może. Wiesza się. A Tomasz, czując niecność swego czynu — wychodzi na kraniec miasta i... strzela do siebie.

. . . .

Rodzinę pozostałą po Remiszu stanowi głów pięcioro: Matka napół kaleka, z powodu reumatyzmu, siostra wdowa, siostrzyczka niedorosła i dwu chłopaków braci — przepychających się bez zdolności przez gimnazyum.

Stary Remisz zamęczył się, złą gospodarką, zagryzł. W dalszym ciągu zamęczała się nią rodzina pozostała. Jedna Hanka (starsza córka) wyzwoliła się na krótki czas z domu. Wyszła za mąż, za młodego doktora. Umarł. Wróciła do matki.

Warunki coraz były gorsze. Dopóki Remisz żył, zarabiał dość dużo i pomagał, chociaż wszystko tonęło trochę w niezaradności, trochę w rozzuchwalonej nią ludzkiej niesumienności. Czując słabość kobiet — kradli i wypasali bezkarnie pola i łąki.

W tę szarę dolę — padł grom. Depesza przyniosła wiadomość: Antoni nie żyje.

Hanka za grosz ze sprzedaży, naprędce, krowy pojechała na pogrzeb. A wieść o samobójczej śmierci Antka pogrążyła całą rodzinę w rozpaczy.

W takim nastroju nadeszła wiosna. Ale próżno w folwarczku pola czekały na obsiew, przednówek zaglądał do pustki w spichrzu i spiżarni.

. . . .

Pewnego popołudnia do Żerańskiej cegielni przyszedł od strony miasteczka obcy człowiek.

— Co się tu włóczycie? — zapytał go strycharz.

— Roboty szukam — odrzekł obcy.

— Ja ta — ze świata ludzi nie biorę.

— Odmawiacie moim rękom roboty. Jak tu wrócę, to będziecie mojej głowy słuchać, rozolutnie stawił się nieznajomy i przeskoczywszy rów szedł na łąki do pastucha.

— Wasze to bydło?

— Pasałbym — żebym tyle ogonów miał! Dworowe jest, z Żerania. — A wy kto?

— Roboty szukam. Znajdę ją u was we dworze?

. . . .

Oto treść powieści, której dalszy ciąg śledzić zapewne będą nasze nowe Abonentki z tem samem zainteresowaniem, jakie dotąd towarzyszyło doskonale pisanej powieści Maryi Rodziewiczówny. *r.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Tomek się uśmiechnął z tryumfem. Znalazł odrazu coś, co jej widocznie sprawiło przyjemność.

I dojechała purpurowa gałąź w całości do Wiednia, i gdy hrabiostwo rozgościli się w hotelu przeniósł ją Tomek do numeru, a ulokowawszy samochód — przyszedł po dyspozycye.

Nazajutrz ruszyli z hrabią do Styryi na polowania. Wowo zaskomlał żałośnie, gdy został z hrabiną, a Tomek spojrzał na niego i rzekł mu w myśli.

— Skamlij, skamlij — ja też skamlę, że nie mogę się z tobą zmienić, durniu jeden!

Samochód był o sto kroków od hotelu, gdy go hrabia kazał zatrzymać i z uśmiechem złośliwego tryumfu zajął miejsce szofera. Tomek, który był kierunek drogi starannie przestudyował, zobaczył, że mkną zupełnie gdzieindziej. Wydostali się z ciżby śródmieścia i na przedmieściu hrabia zatrzymał się przed elegancką willą.

— Tony! Endlich! — zadzwonił głos kobiecy. zgrabna postać zbiegła z ganku, rzucając się na szyję hrabiego — wśród śmiechu i potoku słów w wiedeńskim dyalekcie.

— Ano — wyrwałem się ledwie. Myślisz, żem się bawił! Teraz w drogę — aby najdalej i najdłużej od jarzma. Gotowaś?

— Ależ nie. Miałam się jutro otruć — kufry nie spakowane. — Milly wróci dopiero wieczorem. Chodź, chodź — mam nowego rattlera — arcydzieło. Ruszymy jutro rano. Co to? Masz nowego szofera? Gdzie Pinc? A legitima?

— Mniejsza o to wszystko! Gdzie ogrodnik. Niech otworzy garaż. Tom, jedziemy jutro rano, ani krokiem się stąd nie ruszyć!

Hrabia—o dziesięć lat młodszy—uprowadził kobietę do willi — a Tomka wziął w opiekę ów ogrodnik.

Gdy ulokowali samochód — poszli do służbowych apartamentów—i tam po rozmowie dowiedział się od ogrodnika i żony jego kucharki, że służą u panny Mizzi Perle z teatru — a raczej u hrabiego, który willę, pannę i ich suto opłaca i utrzymuje już od lat pięciu.

— I to się nazywa polowanie w Styryi — pomyślał Tomek — niejasno zdając sobie sprawę, czy mu to odkrycie robi przyjemność, czy przykrość.

Wieczorem zjawiła się Milly, szykowna subretka, sprytna, ładna, wygadana, zalotna. Wytrawnem okiem obejrzała i oceniła szofera i wnet zaczęła go kokietować.

Nie broniąc się, ani awansując, Tomek wyciągał z niej wszelkie informacye sobie potrzebne, a że hrabia nie miał tajemnic przed Mizzi, a ta przed swą pokojówką — więc po paru godzinach zwierzeń — wiedział wszystko.

Stosunek hrabiego ze śpiewaczką trwał już od kilku lat — i był wiadomy ogólnie — ale przed dwoma laty omal nie został zerwany z powodu małżeństwa hrabiego.

Mizzi była wściekła — chciała walczyć anonimami i witriolejem — ale gdy się dowiedziała bliższych szczegółów — sama się pierwsza śmiała do rozpuku.

Hrabina była prostą nauczycielką, a małżeństwo zawarte dla wygrania zakładu. Podobała się dwom paniczom, a że odmówiła jednemu, drugi o zakład poszedł, że ją dostanie. I postawił na swojem—bo trzeba wiedzieć, że panna miała oficera brata — namiętnego gracza. Hrabia się z nim poznał — zaczęli grać— i przegrał tamten wielką sumę — do wypłaty w ciągu doby.

Hrabia myślał dostać pannę bez sakramentu — powiedział — że za nią zapłaci kwitem brata — ale panna ma ciotkę i ta dopilnowała, żeby ślub był.

Hrabia dowodzi, że ten ślub, to był taki z operetki — ale najlepszy kawał, że te pieniądze, które stracił na bracie, odebrał od barona, z którym zakład wygrał — i to go najbardziej w tem raduje, bo hrabia ma największy sport to urządzać ludziom kawały — i opowiadać je swojej Mizzi.

Tu Milly zaczęła chichotać — jakby miała jeszcze wiele do opowiedzenia, ale Tomek nie badał dalej, bo kłębiło mu się w głowie od myśli chaotycznych, i upozorowawszy zmęczenie — poszedł do przeznaczonego sobie pokoju, by ochłonąć i zastanowić się.

I tej nocy przewinął się u niego iście bajeczny korowód istot. Były drapieżnie zmysłowe postacie i judziły go obrazami, opowieściami o szale rozkoszy i posiadania, były inne, co mu radziły gadzinowe czołganie i trujące kąsanie, i takie, co tłómaczyły sofizmatami, że on jest wielki i godny, a ukrzywdzony przez los, który mu wolno deptać—i szaleńcy z krwią, zemstą, i pożogą w oczach, i jacyś inni obłędni, którzy stwarzali mu fatamorgany pomyślności, potęgi, chwały, bogactw — i zgryźliwe, żółcią, jadem i plwociną obryzgujące ideał i marzenie — poczwary — i zimni, logiczni, trzeźwi rachmistrze życia, i drwiarze bezlitośni, układający dwuznaczniki i koncepty z najświętszych rzeczy — a wszystko to wpełzało, wciskało się, wskakiwało z każdej szpary, opadało go, chichotało, wyło, syczało, szeptało, piszczało — prawiło swoje, kłóciło się z przeciwnikiem, starało się przegadać, przekonać go, opanować.

Byli mu niektórzy dobrze znani, jak koledzy, inni ciekawi, zrazu interesujący — ale z każdym kończyło się na dyspucie, sporze, — wymysłach — szamotaniu — bo zuchwali byli, czelni, natarczywi.

A wśród orgii najścia tej czeredy — miał wyraźne uczucie, że w kącie pokoju na fotelu pod jakimś sztychem — siedzi jeden gość — i milczy — że tam siedzi od początku — słucha i czeka.

Nie mógł wśród gąb zuchwałych i natrętnych, wśród miotania się zgrai dopatrzeć jego twarzy — ale chwilami chciał ich wszystkich kopać i bić, i wyrzucić za karki — byle się z tamtym rozmówić.

Zziajany był, ochrypły, a korowód nie ustawał — aż gdy światło ranne zajrzało — ujrzał, że był sam — i zrozumiał — że noc spędził tylko ze sobą.

Oczy paliły ogniem, usta miał suche i spieczone, ból w głowie i piersi, twarz bez barwy — w członkach drżenie znużenia. Bezwiednym odruchem podniósł roletę i spojrzał na fotel w kącie. Nie było milczącego gościa.

Podszedł tedy i spojrzał na sztych. Przedstawiał Świętego Jerzego ze smokiem. Półgłosem Tomek gotycki podpis przeczytał: Equitum Patronum: i zamyślił się — jakby mozolnie rozwiązywał jakąś zagadkę.

A wtem wszedł ogrodnik — wzywając go do hrabiego.

Zastał go Tomek nad kartą geograficzną — i otrzymał szczegółową marszrutę.

Znowu był w domu zamęt—tylko wrzaskliwszy, weselszy — znowu zładowano kufry — tylko miejsce Wowa zajęła Milly — i sztucery zostawiono w willi.

Panna Mizzy poufale uderzyła szofera bukietem po twarzy, dała mu cygaro — powiedziała, że jest ein fescher Bursche i że winszuje Milly towarzystwa i samochód ruszył, już tym razem nie na żadne polowania do Styryi — ale do Lugano.

(d. c. n.).

P. Helena Paderewska

daje nam wykwintne przepisy.

Karp z ryżem.

Karpia oskrobanego oczyścić, jak najmniej kalecząc całość — osolić i pozostawić go tak na 2 godziny.

Mieć ryż ugotowany z masłem — dodać doń usiekanych pieczarek, przesmażonej cebuli, usiekanej pietruszki — jeśli jest — świeżego kopru; wymieszać to razem, dodać jeszcze masła — przesmażyć, nadziać karpia tym ryżem — zaszyć i wstawić w piec na brytfanne, polewając masłem. Doskonały.

Karp po kapucyńsku.

Oczyszczonego karpia — obwinąwszy serwetą, ugotować w stosownej ilości rosołu i butelce madery, dodawszy do tego cebuli, marchwi, cynamonu, pieprzu i soli. Gdy ryba będzie miękką wyjąć ją i ostudzić. Osobno wziąć przecedzonego smaku, w którym się ryba gotowała, 3 dobrze rozbite surowe jaja i ugotowaną i przesiekaną na maszynce gęsią wątróbkę. Wszystko to razem mieszać na ogniu w rondelku, wstawiwszy go w gotującą się wodę aż do zgęstnienia. Gdy farsz ten ostygnie, posiekać na drobne kawałki i nadziać nim rybę, której nie należy rozcinać, a tylko nadziać przez skrzela.

Karpia tak przygotowanego pociągnąć mięsną galaretą, położywszy go na metalowym półmisku i ubrać truflami — szyjkami raczemi i ugotowanemi jarzynkami. Podać do ryby sos majonezowy, do którego się dodało łyżkę przetartej wątróbki gęsiej.

Porady ogrodnicze.

W ogrodzie warzywnym w miesiącu marcu.

Jak w początku lutego w *inspekcie ciepłym:* siew arbuzów jakiejkolwiek odmiany, melonów z odmian największych, jak: Prescotet lub koralowy it. p.; ogórki z odmian największych, jak: Model, Klejnot, Duke of Edinbourgh, Noego, Rolisona. Przesadzać na stare miejsca w skrzyniach: arbuzy, melony, ogórki, sałatę, szpinak nowo-zelandzki. Wysiać do uprawy gruntowej: brokuły, cebule, dynie, estragon, jajko krzewiste, kalafiory, kardy, karczochy, wszystkie odmiany wczesne i na średnią porę; kalarepę angielską białą, fioletową i wiedeńską wczesną; kapustę białą, włoską, brukselską w odmianach wczesnych i średniej pory; majeranek, melisę, pomidory, tak wczesne, jak i późniejsze odmiany, pory letnie i zimowe. Przy końcu miesiąca do doniczek lub skrzynek: pomidory, pieprz turecki, szpinak nowo - zelandzki.

W inspekcie zimnym, siać rzodkiewkę z karotą, rozsadzić sałatę (o ile ciepło pozwoli); siać cebule; wszelkie rośliny kapuściane rozsadzać dla wzmocnienia rozsady. Siać rutę i rozmaryn.

Na gruncie. Siew wczesnych marchwi, jak karota paryska, holenderska, przeznaczonych do użytku letniego. Siew rzodkiewki, szpinaku na użytek letni, szczawiu na miejsca stałe. O ile to możebne, wysadzenie sałaty, poprzednio w inspekcie wyhodowanej. Siew w końcu miesiąca: rzepy. cebuli, tak madery, jak i holenderskiej, szałwii lekarskiej, oraz wysadzenie migdałów ziemnych.

W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Obcinać drzewa i krzewy w klombach dla nadania im kształtu; wyłączyć od tego krzewy kwitnące na wiosnę, by nie pozbyć się z nich kwiatów. Gdy ziemia rozmarznie, sadzić drzewa i krzewy, gdzie potrzeba.

Odkryć róże zadołowane w ziemi; dobrze jest robić to stopniowo, a po pewnym czasie dopiero przywiązywać je do palika prostopadle. Zasilić róże nawozami płynnemi.

Przygotować, to jest mierzwić kompostami i przekopywać zagonki i klomby pod kwietniki. Gdy ziemia odtaje, przekopywać trawniki przeznaczone do siewu i bezzwłocznie je zasiewać, oznaczając przytem miejsce na kwietniki. Okopać, zasilić i oczyścić rośliny kwiatowe trwałe, gdyż najwcześniej zakwitają. Siać na inspekcie umiarkowanym rośliny roczne, trudnowschodzące, jak: płomyki (Phlox), witułki (Verbena), lewkonie, astry, balsaminy, goździki i wszystkie rośliny roczne, które przesadzamy w kwietniu i maju na zagonki i klombiki. Najwłaściwszą porą do tego siewu jest druga połowa marca. Rośliny liściaste ozdobne: Muta (Banan), Solanum (Psianka), Canna (Paciorecznik); z traw Gymnothrix i inne siać w ciepłym inspekcie w początku marca.

W szklarniach rozmnażać dalej rośliny, używane do kobierców kwiatowych: pelargonie, fuksye, heliotropy; mnożyć też rośliny cieplarniane, sadzić w miski i doniczki przechowane przez zimę w stanie zasuszonym cebulki roślin: begonii, gloksinii, achimensów, amaryllisów, cyklamenów i t. p.

Przesadzać rośliny szklarniane, silnie zakorzenione, do doniczek większych, o ile tego potrzebują wskutek silnego wzrostu.

Przycinać korony roślin, potrzebujących, formowania, oraz palikować starannie przesadzone okazy.

Szklarnie przewietrzać coraz więcej, a podlewanie wzmocnić u roślin pobudzonych do wzrostu.

Sadzić dziczki w szkółce do oczkowania letniego, jeżeli nie były posadzone w jesieni.

Po ukończeniu robót w szkółce, to jest po obcięciu i uformowaniu koron, przekopujemy ją widłami o szerokich zębach, lub spulchniamy płużkiem Planeta.

Michał Nagay.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Bardzo smutnej. Czego? Czego się Pani tak smuci? Tyle dobrych zadatków ma Pani w duszy, tyle widzi Pani na świecie, że doprawdy — niema podstaw do „ostatecznych granic zdenerwowania“. Przedewszystkiem, nie będąc pewną płuc, a mając możność przebywania na wsi„ wrócić na wieś — do ojca. Pani ciężko i smutno po stracie Matki. Tak. Jest to wielkie nieszczęście. Serce, które bić przestało, to było to, które najszlachetniej, najbezinteresowniej kocha. Wierzymy, że Pani cierpi, i współczujemy Jej. Ale czyż nie cierpi i ojciec Pani i czy nie należy stłumić swego bólu, żeby jemu dolę osłodzić. Niemłody on już i pustkę czuć musi także około siebie. Czyż to nie cel? A potem: „lubię dzieci“... Niech Pani na wsi wspólnie z proboszczem pomyśli o założeniu ochrony i czuwa nad jej rozwojem. My zawsze jesteśmy przeciwni, aby panny ze wsi szukały w mieście zajęcia stałego. Pani wzrosła na wsi — tam niech Pani szuka pracy i celów dla niej. Jest ich dużo. Dziękujemy Pani za zaufanie, ale wyczerpać odpowiedź trudno. Może Pani zajdzie kiedy w piątek do Redakcyi między 5 a 7-ą. Służyć chętnie będziemy wskazówką, bo nie trzeba chmurzyć młodego czoła, od którego przecież winno bić słońce i pogoda i opromieniać wszystko dookoła. Wierzymy, że je Pani zdobędzie, czego szczerze życzymy.

P. Jastrzęb z Mohil gub. To jest także zło, że katologi mają firmy droższe. Tańsze ich nie robią. Może Sz. Pani zwróci się do Zjednoczonych Stolarzy?

P. W. P. z Korczyna w ziemi kieleckiej. Ma Pani zupełną słuszność. Nawet korespondentkom *z Azyi* odpowiadamy, dlaczegobyśmy mieli zaniedbać listy Sz. Pani. Co się stało, że Pani nie ma odpowiedzi — nie wiemy. Ale wiemy napewno, że Szanowna Pani nie czyta dokładnie pisma. Gdyby tak było, jeśli nie Sz. Pani wprost, to setki razy innym Paniom mówimy, że Kalendarz „Nasz Rok“ *dostaje każda Abonentka nasza, która się sama zgłasza do Administracyi, za darmo.* Wszystkie zaś *kalendarze pocztą wysyła się za nadesłaniem 30 kop. w markach na koszty przesyłki.* Adres pracowni p. Heleny Gałeckiej, której szkoła kroju przygotowuje *formy bibułkowe* na żądanie naszych abonentek, dajemy często: Nowogrodzka 39. Pani zechce łaskawie napisać, podając Nr. pisma i fasonu, który Pani obrała, a w ciągu kilku dni odbierze Pani przesyłkę. Monogram zaś, dajemy na zamówienie w piśmie zawsze tylko *jeden,* o czem także ogłaszamy ciągle. Większą ilość wysyła p. Z. Garbińska na zamówienie, (Widok 20) za bardzo małą opłatą, którą najlepiej posyłać jej markami. To przyspiesza wysyłkę.

Niech Sz. Pani nie sądzi, że te informacye powtarzamy niechętnie, przeciwnie,

zawsze skwapliwie korzystamy z każdej sposobności służenia potrzebom naszych Czytelniczek, ale obronną pozycyę musieliśmy objąć wobec niesłusznych posądzeń. Sądzimy, że Pani przyjmie tak życzliwie naszą odpowiedź, jak tego pragniemy, i nadal nie odmówi nam swego zaufania.

P. Janinie z Sosnowca. Wszystkie uwagi S. Pani będą uwzględnione. Dziękujemy za nie bardzo.

P. Jaźwiń... Miedź lub aluminium, Firmy Dusoge, Nowy - Świat 9. Brun, Plac-Teatralny.

P. Koss. Zeszyty „Koronki Irlandzkiej" i „Nasz Rok" wysłane.

Zosieńce... Jakże tu radzić! Jesteśmy w kłopocie. Rodzice mogą mieć poważne racye. Niech się Pani nie spieszy z decyzyą.

P. Stef. Szef... Pani będzie łaskawa zwrócić się o informacye do p. Wołowskiej, Piękna 28, z powołaniem się na nasze pismo. Udzieli szczegółowych informacyi. Kartę wysyłamy.

P. Z. Mańk. Co do nas, to czekamy z zaciekawieniem każdego tygodnia na książeczkę „Popularnej Biblioteki historycznej", tak jest to wydawnictwo zajmujące. Redakcya umiała zgromadzić pióra utalentowanych autorów, to też jednym tchem czytają się równie: „Państwo Polskie w w. XIII" A. Kraushara, jak „Sto lat temu" Czesława Jankowskiego. Zapowiedziane prace Ig. Grabowskiego, K. Bartoszewicza, A. E. Balickiego będą niezawodnie równie interesujące, tak, że tylko zachęcać możemy Sz. Pana do prenumerowania tego wydawnictwa. Adres Red.: Antoni Orłowski, Nowy - Świat 54. Prosimy o powołanie się na „Nasz Dom".

P. J. Em. „Ze wszystkich spektaklów najoryginalniejszym są gody weselne. Główni aktorzy grają dramat lub tragedyę, a publiczność zachowuje się jak na farsie"... Ten sceptyczny ale niemniej dużo życiowej prawdy mieszczący w sobie aforyzm, jednego z wytwornych pisarzy, młodo zmarłego w Krakowie K. M. Górskiego, stanął nam na pamięci, kiedyśmy czytali list Pani, pełen troski o to, czy aby suknia dość strojna na to *wesele,* czy egreta, czy strusie pióro, czy tren... czy gaza?...

To wszystko może być i poniekąd musi być dla zaznaczenia uroczystości chwili, skoro innego na to nie znaleźliśmy dotąd wyrazu. Ale czy to naprawdę tak bardzo *ważne?* Wszystkie zresztą projekty dobre, a wykonać radzimy ten, który najmniej za sobą pociągnie kosztów.

Prenumeratorce w Radomiu. Ceny są dość wysokie, jak wszędzie w Rosyi. Dokładnych danych nie mamy. Ale nie radzimy samowolnie stosować tej kuracyi. Kąpiele na limanach są silne, muszą być dobrze stosowane, aby skutkowały. Więc orzeczenie lekarza jest potrzebne przedewszystkiem.

P. Duczym. Kalendarz wysłany. Wzór wyśle p. Z. Garbińska, Widok 20.

P. M. Kisiel. Czy otrzymuje Sz. Pani pismo teraz regularnie?

P. Zofii W. Niech się Pani odniesie do p. Chrząszczewskiej, Al. Jerozolimska 21: prowadzi stałe kursy ochroniarek. Niezawodnie będzie z nich Pani zadowolona. Prosimy powołać się na „Nasz Dom".

Pannie M. Pani zechce łaskawie zwrócić się do „Ochrony kobiet", Mokotowska 55. Znajdzie tam Pani doskonałe pomieszczenie i towarzystwo. Zarząd składa się z pp. hr. Przeździeckiej, hr. Sołtan, Kanoniczek Rzewuskiej, Mycielskiej, Ośniałowskiej, Stroynowskiej, Chłapowskiej, Br. Z. Zachert, Z. Zaleskiej, Anny Brodowskiej, Stanisławy Kołaczkowskiej. Dom jest świeżo odnowiony. Czystość wzorowa, atmosfera miła, swobodna. Słowem, jest to, czego właśnie nietylko Pani szuka, ale co można mieć najlepszego dla samej młodej kobiety, która musi w mieście szukać nauki lub pracy zawodowej, a chce mieć kąt miły dla wypoczynku. Prosimy przy zgłoszeniu o powołanie się na „Nasz Dom".

P. Wiktoryi Malcz... Może świeżo założone Tow. Pożyczkowo - Oszczędnościowe „Kaleta Ludowa", Sienna 18. Udział wynosi 50 rb. Towarzystwo jest chrześciańskie. Działalność rozpościera się na Warszawę. Korzystać z kredytu mogą przedewszystkiem przekupnie, drobni przemysłowcy i rzemieślnicy chrześciańscy. Może zgłosi się Pani sama pod adres podany. Osobiste porozumienie najpewniejsze w takich razach.

Z Golędzinowa upominki na „Święto Sierot" od Stasia i Walerci Piotrowskich w swoim czsie odebraliśmy. Sierotki bardzo się ucieszyły wszystkiem, co im przysłały szczęśliwsze od nich dzieci.

Troskliwej... Znajdzie Sz. Pani śliczny zbiór *Poezyi dla dzieci* Maryi Konopnickiej, wyd. M. Arcta. Zawarte są w dwóch książeczkach skarby, które w najszlachetniejszy sposób rozwijają umysł dziecięcy i kierują wyobraźnię do cudnej przyrody. Księgarnia Arcta (Nowy-Świat) wyśle za zaliczką książki. Prosimy powołać się na „Nasz Dom".

Ludzie często przez lenistwo trwają przy zaśniedziałych zwyczajach. Z listu widzimy, że Pani do leniwych nie należy.

P. Robertowi K... PP. Paderewscy są obecnie w Kalifornii. Ale Administracya ich odpowie Panu na list — i objaśni, czy jest miejsce dla ucznia w ogrodzie. Adres przesyłamy listownie.

P. Woycz... Sprawa ważna. Po naradzie z większem gronem odpiszemy. Wszelki rozwój przemysłu jest potrzebny i pożądany.

P. L. Żył. Jeżeli osoba bardzo pełna, to lepiej czarny spód. Nie pogrubi. Stanik można białym muślinem garnirować, lub dać fiszutki czy ozdoby, których dużo w każdym numerze.

Abonentce z Kresów. „Głosu polskiego" wydawcą jest Władysław Żukowski, redaktorem Remigiusz Kwiatkowski. Adres: Petersburg, ul. Troicka Nr. 23. Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom politycznym, społecznym i literackim. Prosimy o powołanie się na „Nasz Dom".

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141, tel. 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specjalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya administracyi.

Pani Henryce K. Ostatnie nowości jedwabi, posiada na składzie hurtownia p. Piotra Michalika, Marszałkowska 152.

Z dziedziny kosmetyki.

Wiktoryi. Ciemną pręgę na szyi można zniszczyć, smarując na noc *Preciozą*. Krosty czyli wyrzuty na twarzy, są najczęściej objawem nieprawidłowego działania organów trawienia, na co *Zioła Paragwajskie* D-ra *Grimma* są środkiem doskonałym; zewnętrznie wyrzuty smarować na noc kremem *Neutre*.

Umęczonej. Abarid bardzo często pomógł przy egzemie — można bez obawy próbować, ale nie myć twarzy wodą przynajmniej parę dni.

Wysmuklej. Wągry wymyje *Pureol* w pierwszym okresie istnienia, to jest w postaci czarnych punkcików, dojrzałe zaś tylko masażystką *Heros* usunąć można. Płeć wybieli pyłek *Juvenia Candida,* wcierany w twarz za pomocą waty na podkładzie *Abaridu.* Biust poprawi masażystka *Heros* specyalna do biustu, oraz gimnastyka ramion w powolnem tempie przy głębokiem oddychaniu.

Lubiczowi. Wągry tylko masażystka *Heros* usunąć może i to używana czas dłuższy.

I. Sz. Ręce najbardziej zaniedbane udelikatni *Pâte des Prelats,* poczem dla wybielenia zapudrować bezpośrednio pyłkiem *Juvenia Candida.*

Pokrzywie. Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tissota,* chcąc zaś mieć piękny odcień blond, trzeba chociaż raz jeden na miesiąc zwilżyć płynem *Hella.* Kruche paznogcie wzmocni *Onglophile Ponsarda.*

Białorusince. Cerę pielęgnuje i konserwuje prawodłowo *Abarid, Otrąbki abaridowe* do mycia zamiast mydła i *puder abaridowy.*

A. M. w Kaliszu. Żyłki czerwone z twarzy usunie masaż pneumatyczny aparatem *Heros.*

Pastranie. Gęsia skórka i drobne szorstkości na rękach znikną przy wcieraniu kremu *Neutre.*

Blondynce. Rozszerzone pory uieczy masażystka ssąca systemu *Heros,* na noc *Abarid,* który jest środkiem nieporównanym dla prawidłowego pielęgnowania skóry. Myć gorącą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Tłuszczu na twarz nigdy nie kłaść.

Kamilli. Włosy rozjaśni na piękny złoty lub kasztanowaty odcień płyn *Hella,* nie niszcząc wcale włosów.

Wdowie. Zmarszczki z twarzy usunie *Abarid.*

Maryi G. Córeczce przeciw wypadaniu włosów smarować główkę pomadą żółwiową *Tortulea,* co również usunie rozdwajanie końców. — Istnieją aparaciki do usuwania niekształtności nosa; można je nabyć u Paszkowskiego. Płyn *Virginal* usuwa wszelkie nabrzmienia powiek, czerwoność, katar, łzawienie. Maczać płatki waty i przykładać na zamknięte powieki, co wywołuje szczypanie. Dłużej nad 5 minut trzymać nie trzeba. Chronić od przecieknięcia do oczu, nie ze względu na szkodliwość, lecz na szczypanie.

Do Wszystkich. Te środki mają składy: *„Perfection"*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* we Lwowie *Pawłowski,* w Krakowie *Miklaszewski.*

Na kopertach należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekściek. 30. I strona tekstowa k. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Choloniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 5. Prenumeratorce. Aparat ten kosztuje rb. 7.50. Wyślemy za zaliczeniem.

№ 1. W tym wypadku polecamy płyn D-ra Rix'a, przywracający włosom naturalną barwę.

№ 2. Przez parę tygodni moczyć ręce w wodzie gorącej z dodatkiem formaliny, jednej łyżki na miskę wody. Oprócz tego smarować ręce Emulsją Radium i na noc kłaść na ręce rękawiczki.

№ 3. Czerwoność rąk wskutek odziębienia usunie radykalnie krem Eros, oraz masaż elektryczny. Na odtłuszczenie włosów najskuteczniej działa Tassalina, płyn zastępujący mycie głowy.

№ 81. Z aparatów do masażu twarzy najskuteczniejszym jest Autowibrator D-ra Johansena. Rozszerzone pory ściągnie oraz zbyteczny tłuszcz i wągry usunie płyn Vesta i Perełki alkaliczne. Myć się wodą różaną radioaktywną i przypudrowywać twarz pudrem Vesta, który nie zawiera żadnych szkodliwych domieszek.

№ 12. Włosy najlepiej przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3. Lekarz zbada i zaleci odpowiednie środki.

Porady lekarskie codzień od 4—6.

Wszystkie wymienione tu środki Kalotechnika wysyła za zaliczeniem pocztowem. W Kijowie Jurotat, w Wilnie Grużewski, w Łodzi Spiess, w Krakowie Miklaszewski pl. Dominikański 1, we Lwowie Pawłowski Akademicka 21, w Lublinie Bernatowicz, w Sosnowcu Jagiełłowicz. Listy adresować: Kalotechnika, Marszałkowska, 116, tel. 16-73. *Zarząd Kalotechniki.*



„NASZ DOM"

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

POD KIEROWNICTWEM LUCYNY KOTARBIŃSKIEJ.

(ROK WYDAWNICTWA 54-ty).

TYGODNIK „NASZ DOM" zamieszcza w dziale literackim powieści, nowele, poezye, artykuły treści społecznej, krytyki, korespondencye i t. p. W roku 1914 drukować będzie powieść **Emmy Jeleńskiej** (Dmochowskiej) p. t. **„Matka".**

Dział praktyczny, otaczany przez redakcyę specyalną pieczołowitością, daje obfite wskazówki ze wszystkich dziedzin, opracowane przez specyalistów. Wszelkie informacye, odnoszące się do gospodarstwa domowego, wiejskiego i miejskiego, ogrodnictwa, przemysłu drobnego. Artykuły odnoszące się do hygieny kobiety i dziecka, oraz pedagogiki. Porady prawne. Kosmetyka.

Dział mód i strojów bez nadmiernego nacisku na zbytkowne wydatki, informuje jednak zawodowo pracujące osoby o wszystkich zmianach mody.

Uwzględnione są: STROJE SPORTOWE oraz UBRANIA DO PRAC ZAWODOWYCH. Korespondencye z Paryża, Londynu i Wiednia dają liczne informacye o strojach każdego nowego sezonu.

Tablice z krojami dajemy, jako stały dodatek. FORMY WEDŁUG MIARY, dla dorosłych i dzieci. WZORY UBRAŃ DLA PANIENEK I DZIECI, WYPRAWY DLA NIEMOWLĄT, układane starannie i obmyślone praktycznie.

Dział robót ręcznych, który na całym świecie w bieżącej dobie jest w pełnym rozkwicie, otoczony będzie szczególną pieczą.

Konkursy Naszego Domu są stałą już dziś rubryką, która zacieśnia węzły serdecznej sympatyi z czytelniczkami, wskazując wiele wewnętrznych potrzeb domów polskich i ułatwia redakcyi celową dla nich pracę.

Bezpłatne premium dla prenumeratorów „Naszego Domu" na rok 1914, Wielki ilustrowany kalendarz **„NASZ ROK"**

Kalendarz ten, w opracowaniu wybitnych sił literackich, zawiera blizko **400 ilustracyi,** a doborem i obfitością treści przewyższa wszystkie inne polskie wydawnictwa tego rodzaju.

Każdy, kto opłaci prenumeratę za cały 1914 rok lub za pół roku, otrzyma **natychmiast „Nasz Rok" ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE,** prenumeratorzy prowincyonalni za zwrotem jedynie kosztów w kwocie 30 kopiejek. Prenumeratorzy, którzy nadeślą prenumeratę tylko za kwartał, otrzymają **„Nasz Rok"** również bezpłatnie, o ile oświadczą gotowość prenumerowania pisma w ciągu całego 1914 roku

Wobec ograniczonego nakładu kalendarza, upraszamy o spieszne nadsyłanie prenumeraty, dla opóźnionych bowiem może zabraknąć egzemplarzy.

Prospekty wysyłamy na żądanie.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie: kwartalnie rb. 1 kop. 25, z przesyłką pocztową: kwartalnie rb. 1 kop. 50, *Redakcya i Administracya w Warszawie,* Zgoda № 1,

Przedpłata w Krakowie kwartal. kor. 4, w Galicyi i Austryi kor. 4.40. Reprezentacya: Kraków, Dunajewskiego, 1.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.